OPŁACONO GOTÓWKĄ

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron druku

Cena 5 zł.

PIAST

Cena 5 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ładu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17. Telefon redakcji Nr. 595-33. Skrytka poczt. Kraków I, Nr. 588. Telefon administracji Nr. 595-32. Konto P. K. O. Nr. IV-353.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z ogr. odp. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr. 31 — Kraków, 4 sierpnia 1946 — Rok XXXIII

Dno polskiej klęski i szczyt polskiej chwały

Rozważania w drugą rocznicę Powstania Warszawskiego

Czas, ten najlepszy lekarz serc i dusz, zagoił już wiele ran zadarych ludzkości w ciągu zawieruchy wojennej, jaka szalała przez kilka lat nad znaczną częścią świata, a najdłużej i najgwałtowniej nad naszą nieszczęśliwą Ojczyzną. Jedna tylko rana pozostanie na zawsze niezagojona — Warszawa. Bo może i uda się kiedyś dokonać tego herkulesowego dzieła, usunąć jakoś i gdzieś te góry gruzu i zamienić tę ceglano-betonową pustynię, która dziś nazywa się Warszawą, z powrotem na to, co zwykło nazywać się miastem, ale zdać sobie musimy sprawę, że będzie to już inna Warszawa. Z tej Warszawy bowiem, która była sercem Kraju na przestrzeni kilku stuleci i miastem jego przeznaczeń na przestrzeni ostatnich 150 lat, z tej Warszawy pozostały — oprócz nazwy — tylko strzępy. Strzępy, z których nawet bystry obserwator nie złoży sobie obrazu tego, czym była Warszawa przed tragicznymi 9 tygodniami sierpnia i września 1944 i w ciągu tych tygodni, z których nie da się już odtworzyć tej dawnej Warszawy.

To tak, jak z sercem dzwonu. Gdy pęknie to stare, prawdziwe serce i rozleci się w kawałki, można wykuć z tych szczątków — dodawszy świeżego spiżu — serce nowe. Może nawet będzie ono lepsze i ładniejsze, ale będzie... nowe i inne. I na to nie ma żadnej rady. Stolicą nowej Polski jest nowa Warszawa i inna Warszawa.

Każdy, kto zdaje sobie sprawę z roli, jaką Stolica nasza odegrała w dziejach naszego Państwa i Narodu, z tego, jak dalece trafne jest to przyrównanie jej do serca w organiźmie Polski, ten dopiero może ocenić znaczenie tego przełomowego faktu, że jej stolicą będzie teraz nowa i inna Warszawa. Dziś jeszcze nie uprzytamniamy sobie wszyscy doniosłości i rozmiarów tej zmiany, choć już dziś jest widoczne, że wiele rzeczy poszłoby u nas innym torem, gdyby nie ten fakt, że 1 sierpnia 1944 o godzinie 5 po południu Warszawie dano hasło do którejś tam z rzędu w jej dziejach i w dziejach Polski zbrojnej rewolucji przeciw okupantom.

U SZCZYTU CHWAŁY

W tym punkcie wyrasta przed nami sprawa oceny historycznej Powstania Warszawskiego.

Jedno jest pewne, że powstanie stanowi szczytowy punkt chwały polskiego oręża. Oręż ten święcił w ciągu tysiąclecia naszych dziejów triumfy najwyższej klasy. Nie miejsce i pora wyliczać je w niniejszym artykule. To tylko trzeba stwierdzić, że, poczynając od wypraw naszych pierwszych Piastów nad Łabę, Bałtyk i Dniepr, aż po Narwik, Tobruk, Monte Cassino, Lenino i Kołobrzeg, wszystkie owe wyczyny cechuje ten sam rys—ta specyficnie polska fantazja, brawura i rycerska pogarda dla niebezpieczeństwa i dla śmierci, nie mająca w sobie nic z żołdackiej tresury, strachu przed wrogiem i z pogardy dla życia. To też żołnierz polski był zawsze i wszędzie ceniony wysoko. Ale takiej walki, jak w Powstaniu Warszawskim, nie stoczył na świecie nikt. I nie zdarzyło się w dziejach świata, by ludność milionowego miasta — bez względu na wiek, płeć i zawód — przedzierżgnęła się w ciągu paru godzin w jedną wielką armię, która biła się bohatersko w takich warunkach, w jakich nie zdarzyło się walczyć żadnej innej armii.

Nie sposób dzisiaj uchwycić właściwą proporcję w ocenie tego jedynego w swoim rodzaju wyczynu, bo ocena ta nie może oprzeć się na jakichkolwiek ilościowych podstawach. Tutaj zawieść muszą wszystkie dotychczas stosowane mierniki. Zawiedzie też każde pióro uczonego czy publicysty. Ta niewymierna w swojej wzniosłości epopeja cierpienia i czynu czekać musi na genialne pióra, które by tego cierpienia i tego czynu ne rozmieniły na drobną, zdawkową monetę słów. Świadczy dobrze o takcie naszych pisarzy, że ten temat zostawiają w spokoju.

Co innego jednak jest wyśpiewać wielkość ofiary i bohaterstwa Warszawy, a co innego rozważyć na zimno przyczyny i skutki Powstania Warszawskiego, wydać sąd o jego politycznej i wojskowej stronie. Choć jednak podkreślano już tyle razy, że Powstanie Warszawskie jako wyczyn bojowy, a Powstanie Warszawskie jako przedsięwzięcie wojskowo-polityczne, to są dwie całkiem różne rzeczy, niemniej przeto w opinii naszego społeczeństwa jakakolwiek krytyka Powstania traktowana jest jako coś w rodzaju świętokradztwa, jako próba pomniejszenia męstwa, poświęceń i cierpienia poległych i żyjących obrońców Stolicy, a każda ocena z wojskowo - politycznego punktu widzenia — jako jednostronna i krzywdząca.

A JEDNAK TRZEBA SĄDU

Trudno byłoby pogodzić się z takim patrzeniem na tę sprawę. Bo przy takim nastawieniu o żadnym zdarzeniu dziejowym nie można by wydać nigdy sądu. Trzebaby przyjąć pogląd, że wszystko, co było i jak było, było dobrze, bo tak było i tak być musiało. W konsekwencji zaś trzebaby również stanąć na tak zresztą popularnym w Polsce stanowisku, że... jakoś to zawsze będzie. Punkt widzenia u nas nie tylko popularny, ale, niestety, i decydujący w niejednym okresie naszej historii na przestrzeni paru ostatnich wieków, często w momentach decydujących o losie Państwa i Narodu.

Jeśli jednak nie mamy wpadać z jednego nieszczęścia w drugie, przeżywać jedną po drugiej tragedii, zaczynać ciągle od początku, to musimy jak najrychlej skończyć z takim stanowiskiem, stać się kowalami swego losu, a nie być tylko ślepym jego narzędziem. Naród musi sobie wreszcie wybrać jakąś drogę i trzymać się jej wytrwale; unikać błędów i strat, które są do uniknięcia; zdobywać rzeczy, które są do zdobycia. Musi — innymi słowy — nauczyć się politycznie myśleć i politycznie działać; umieć osiągać rzeczy możliwe oraz odróżniać możliwe od niemożliwych. A zatem miernikiem każdego działania winny być nie pobożne życzenia i nie dobre chęci, ale zimny obrachunek szans oraz poczucia odpowiedzialności za skutki i następstwa każdego kroku.

Polityka polska przestanie być wtedy łańcuchem nieprzemyślanych odruchów, a pójdzie po linii wymagań polskiej racji stanu, to jest po linii dobrze zrozumianego i odczutego interesu narodowego. Nie będziemy już wtedy olśniewać może świata jednorazowymi wyczynami na miarę nadludzką, ale nie będziemy też wlec się na codzień w ogonie światowej cywilizacji. Polska nie będzie wtedy siedliskiem nędzy i ciemnoty, ogniskiem międzynarodowych konfliktów.

Żeby do tego dojść, trzeba w pierwszym rzędzie umieć wyciągać nauki z popełnionych błędów, trzeba zmądrzeć choćby po szkodzie. Bo jeśli się tego nie nauczymy, to przy najbliższej sposobności zaczniemy robić na nowo stare głupstwa. A nie nauczymy się tego, jeśli nie zrobimy uczciwego rachunku narodowego sumienia z całej naszej przeszłości dziejowej, nie uprzytomnimy sobie, co się u nas robiło źle, a co dobrze dawnymi i nowszymi czasy. Ta wynikająca z mądrej oceny przeszłości Polski świadomość polskiej racji stanu przeniknąć musi serca i mózgi całego Narodu, stać się narzędziem wychowania politycznego, drogowskazem politycznego myślenia i działania. Wtedy dopiero przestaniemy błądzić po omacku w gąszczu dziejowych procesów i zjawisk, wejdziemy na prosty i bity szlak polskiej drogi dziejowej.

Dziejopisarstwo nasze nie spełniło, niestety, swego najważniejszego zadania, nie nauczyło Narodu myśleć politycznymi kategoriami polskiej racji stanu. To też każda próba oceny jakiegokolwiek zdarzenia czy zjawiska pod tym właśnie kątem widzenia wywołuje najczęściej falę powszechnego oburzenia. Wszystko, co nie idzie po linii poglądów utartych jeszcze w okresie niewoli i obliczonych na podniesienie narodowego ducha, co nie jest nabożnym kultem przeszłości i macierzyńskim usprawiedliwieniem dobrych chęci, to wszystko spotyka się nadal prawie u wszystkich z niechęcią, a nawet z potępieniem.

JEDNA WIĘCEJ LEKKOMYŚLNOŚĆ

Uwagi powyższe są potrzebne jako wstęp do historycznej oceny Powstania Warszawskiego, którego krytyka natrafia na twardą i gładką ścianę ogólnej niechęci i jest uważana na ogół za szarganie świętości, które trza, by święte pozostały. Niemniej przeto nie źle by było przełamać tę cierpiętniczą postawę, spróbować spojrzeć prawdzie w oczy, bez względu na to, czy jest ona dzisiaj przyjemna, czy nie?

(Dokończenie ze stronicy 2-giej.)

(Dno polskiej klęski i szczyt polskiej chwały)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Niestety bowiem zarówno z wojskowego, jak i politycznego punktu widzenia, Powstanie Warszawskie wygląda na przedsięwzięcie lekkomyślne i nieodpowiedzialne. Zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że — wbrew temu, co nam usiłują wmówić niektórzy — powstanie to, podobnie jak i inne nasze powstania, nie było bynajmniej ani najlepszym wyjściem, ani nieuchronną i nieodwracalną koniecznością.

Utrzymuje się wprawdzie w pewnych kołach pogląd, że Powstanie Warszawskie było w istocie rzeczy tylko logiczną konsekwencją całej konspiracyjnej roboty wojskowej i samorzutnym wylewem wezbranej fali nastrojów całej ludności Stolicy. Krótko mówiąc, 1 sierpnia 1944 postawiono kropkę nad i, którą prędzej, czy później musiało się postawić. Twierdzenie takie — mimo pozorów słuszności — nie wytrzymuje jednak najbardziej nawet pobłażliwej krytyki. Powstanie bowiem wybuchło wcale nie samorzutnie, lecz na rozkaz, czyli że mogło wcale nie wybuchnąć, gdyby doń nie wydano rozkazu. Samorzutnie mogło dojść do wybuchu ok. 24 lipca, kiedy Niemcy zaczęli panicznie uciekać z Warszawy i przez Warszawę. Skoro zaś wtedy nie doszło do samorzutnego wybuchu, to tym mniej musiało do niego dojść 1 sierpnia, kiedy skończyło się z paniką u Niemców, kiedy — po tygodniu czekania — Armia Czerwona była ciągle jeszcze daleko i kiedy przez Warszawę przejechały na wschód 2 niemieckie dywizje pancerne.

Czy jednak Warszawa mogła była mimo wszystko czekać spokojnie na bieg wypadków? Czy Niemcy nie planowali zniszczenia Warszawy i wywiezienia jej ludności do Rzeszy? W razie ustalenia się frontu na Wiśle, Stolica byłaby istotnie bardzo ucierpiała. Może zatem opłacało się zaryzykować jej uratowanie, możliwe tylko przy wypędzeniu z niej Niemców, skoro tak czy inaczej miasto skazane było na zagładę?

Z tą zagładą to tak tragicznie znowuż nie było. Wiadomo wszak, że Niemcy realizowali już przez blisko 5 lat swój program wyniszczenia naszego narodu i wskórali stosunkowo nie tak wiele. Zatem i w tym wypadku można i nawet trzeba było liczyć na to, że dotyczące Warszawy plany niemieckie spalą w dużej części na panewce. W każdym razie zaś trzeba było albo rzucić się na Niemców ok. 24 lipca, wyzyskując tak niezwykle ważny moment zaskoczenia, albo też odczekać z wybuchem powstania na rozwój wypadków na froncie radziecko - niemieckim, względnie na zapleczu tego frontu; odłożyć wybuch do lepszych czasów, do zjawienia się jakiejś większej szansy, która by zmniejszała ryzyko. Bo trudno było nie liczyć się z tym, że na wypadek niepowodzenia, następstwa muszą być dla prawie bezbronnego miasta katastrofalne. Wszak Warszawa przeżyła już w tej wojnie jedno oblężenie (wrzesień 1939) i patrzyła na zniszczenie żydowskiego ghetta.

KTO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ?

Jeśli mimo wszystko dano 1 sierpnia hasło do powstania, to oddziałały tutaj decydująco względy politycznej natury, chęć uwolnienia Warszawy przed nadejściem Armii Czerwonej. Ambicja bardzo chwalebna, gdyby otwierała na przyszłość jakieś nowe i szersze widoki i gdyby była wykonalna bez radzieckiej pomocy. Ponieważ jednak w tej sytuacji wojskowej i politycznej, jaka zaistniała w r. 1944, demonstracja taka mogła mieć tylko czysto prestiżowe znaczenie (AK nie mogła zaczynać wojny z Armią Czerwoną), a mogła być uwieńczona powodzeniem tylko przy wydatnym współdziałaniu wojsk radzieckich, zatem nie opłacało się wiele na nią stawiać. Tymczasem powstanie było postawieniem na jedną, nader słabą — ze względu na katastrofalny brak broni i zaopatrzenia — kartę losu Stolicy, dopuszczeniem wrogów do zniszczenia tego najsilniejszego bastionu polskości i państwowości polskiej, ułatwiło im po prostu ich niecne plany.

Sztab AK, z gen. Borem-Komorowskim i Pełczyńskim na czele, którzy ponoszą całą odpowiedzialność za zniszczenie Warszawy, działał pod naciskiem pewnych momentów politycznych, ale nie ogarniał ich całości. Nie wziął pod uwagę, czym będzie dla Narodu i Państwa zagłada Stolicy, jakie stąd wynikną straty moralne, ludzkie, kulturalne i materialne. Powie ktoś, że Sztab AK nie mógł przewidzieć tak tragicznego końca. Na to odpowiedź może być tylko jedna: powinien był przewidzieć wszystko, gdyby chciał działać według jedynie słusznej wytycznej gen. Sikorskiego, że „powstanie musi się udać". Nie powinien był zatem rozpoczynać walki „na los szczęścia", skoro wiadomo było, że walka będzie na śmierć i życie. Wszelkie próby usprawiedliwiania tej lekkomyślności są zarazem zachętą na przyszłość do równie nieodpowiedzialnego działania na szkodę Narodu. Bo wszelkie nieodpowiedzialne działanie jest szkodliwe z punktu widzenia interesów Państwa, nawet jeśli się chwilowo dobrze skończy.

Co się tyczy odpowiedzialności za zniszczenie Warszawy, to, jak wiadomo, niektórzy politycy obarczają nią również prezesa Mikołajczyka, który — jako premier Rządu Polskiego na emigracji — wziął wobec świata odpowiedzialność za Powstanie jakkolwiek wiadomo już było wtedy, że się ono nie może dobrze skończyć. Zachodzi pytanie, czy w tych warunkach Mikołajczyk mógł postąpić inaczej? Czy wolno było pozostawić bohaterskie Miasto swemu losowi; uznając Powstanie za niewczesny i chybiony wyskok, pozbawić je tym samym nawet nadziei na pomoc Sprz. mierzonych? Umyć — jak Piłat — ręce i powiedzieć: róbcie sobie teraz, co chcecie, ja za Wasze postępki nie biorę odpowiedzialności! Żaden Polak tak by sobie w tej sytuacji z pewnością nie postąpił, nie wyłączając przeciwników politycznych Mikołajczyka, zwłaszcza że Zw. Patriotów Polskich, KRN i PKWN zagrzewały stale Polaków do natężenia walki z hitlerowskimi okupantami. A Powstanie Warszawskie było w pojęciu jego uczestników niczym innym, jak tylko i wyłącznie walką z najeźdźcą germańskim. Pozostanie też na zawsze

NAJBARDZIEJ BOHATERSKIM EPIZODEM TEJ WALKI W DZIEJACH POLSKI I W DZIEJACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Przy ocenie Powstania Warszawskiego o tej okoliczności zapomnieć nikomu, nigdy i nigdzie nie wolno! Musimy zwłaszcza pamiętać o tym my sami, bo mogiły i gruzy Warszawy — to nasz żelazny kapitał na przyszłość. To równocześnie zalążek nowych wartości; wartości, jakie rodzą się z bezgranicznego ukochania Wolności i Ojczyzny.

karb

TEOFIL KOWALCZYK

Warszawa

3 Maja 1937 r.

Pachną drzewa w Łazienkach, flagi drżą [furkotem,
dudnią ciężkie baterie, suną rdzawe czołgi.
Mrowie ludzi z kraterów ulic zalało Mokotów,
idą szarej piechoty niezrównane pułki.

Przesłoń dłonią źrenice, niech połysk [bagnetów
nie porazi ci oczu, byś mógł widzieć lepiej.
Pod słońce skrzą, jak srebro, skrzydła [samolotów,
niech patrzą wszyscy, którzy nie są ślepi!

Idą długie kolumny, szereg za szeregiem,
zamieć kwiatów się ściele pod nogi [żołnierzom.
Warszawa bije brawo. I dzwony wydarły [się wieżom
i kładą się falami w ulicach po brzegi.

Wiatr wieje entuzjazmem po strojnych [trybunach
i las sztandarów schyla przed prostym [mundurem.
Warszawa oszalała w armat złotych łunach
i huczy motorami, jak fabrycznym chórem.

26 Października 1939 r.

Oczodoły okien rozbitych kamienic
zieją martwotą zdławionego gniewu.
Tylko Wisła, jak dawniej się pieni,
jak dawniej szumią w Łazienkach drzewa.
Gdzie twoje dumne sztandary, Warszawo?
Dudnią ciężkie baterie, lecz inne, wrogie.
Mogiły na chodnikach nie porosły trawą.
Przez ulice szedł miecz i ogień.

Tylko Wisła jak dawniej się pieni,
tylko nocą zajadłe strzały.
Groźna pustka martwych kamienic:
śmierci sygnały.

Październik 1944 r.

Trzeba mówić i blaski wspominać i nędzę,
trzeba upić się nimi, jak mocną siwuchą.
Dziś nie ma Marszałkowskiej w jej świateł [potędze:
zapadła się w ruiny, jak cmentarz, na głucho.

Cmentarz? Nie — to za mało: cmentarz [drzewa karmi.
Tutaj kamienne piekło, gdzie trawa śmierć [czuje.
Warszawa, jak grób milczy obszarpany [z darni,
i obdartymi z mięsa kikutami domów niebo [pruje.
Trojo chmurnej północy, gdzie twój mężny [Hektor?
Gdzie Eneasz, co Romę potężną założył?
Dzika rozpacz po gruzach włóczy wilgoć [stęchłą,
a ogień się na twoich piszczelach położył.

Tylko Wisła, jak dawniej, kłębi się i pieni
i bulgotem się zemsty przewala do murów:
drapacze chmur wyrosną z tej sterty kamieni
i trysną morzem światła w oczy ślepych [Hunnów.

Dwa projekty dekretów rządowych

Zniesienie Izb Rolniczych

WARSZAWA (tel. wł.) W dniu 18 bm. ministerialna komisja prawnicza przy Prezydium Rady Ministrów przyjęła projekt dekretu o zespoleniu Urzędów Ziemskich z władzami administracji ogólnej. Oba te dekrety zostały przyjęte przez Radę Ministrów, przy czym ministrowie: Mikołajczyk, Kiernik i Wyzech głosowali przeciw.

Dekret o zniesieniu Izb Rolniczych postanawia, że zadania ich w dziedzinie: a) obrony interesów rolnictwa, b) samodzielnego przedsiębrania środków dla wszechstronnego popierania rolnictwa, c) współdziałanie z władzami państwowymi i samorządowymi w sprawach rolnictwa, przechodzą na stowarzyszenie Związku Samopomocy Chłopskiej.

Majątek Izb Rolniczych zostaje przekazany na cele rolnictwa Stowarzyszenia Związku Samopomocy Chłopskiej.

Dekret o zespoleniu Urzędów Ziemskich z władzami administracji ogólnej postanawia: a) sprawa administracji rolnictwa i reform rolnych włączona zostaje do zakresu działań wojewodów i starostów. Łącznie ze sprawami administracji rolnictwa i reform powierza się wojewodom i starostom jako odpowiedzialnym wykonawcom zleceń ministra Rolnictwa i Reform Rolnych nadzór nad przedsiębiorstwami państwowymi lub ich oddziałami na terenie województwa, mającymi za przedmiot:

1. prowadzenie gospodarstw rolnych i hodowlanych oraz przemysłu rolnego,
2. utrzymywanie i eksploatację traktorów i maszyn rolniczych.

Uprawnienie i obowiązek przechodzą: 1) z Woj. Urzędów Ziemskich na wojewodę, 2) z Pow. Urzędów Ziemskich na starostów. (z)

(„Dziennik Zachodni").

Oczekujemy rychłego wyjaśnienia!

Przed samymi Zielonymi Świątkami przyniosła prasa wiadomość o uchwale Rady Ministrów, znoszącej świadczenia rzeczowe. Chłopi przyjęli tę zmianę z wielkim zadowoleniem. O ile bowiem wrodzone poczucie sprawiedliwości kazało im uznać słuszność wprowadzenia kontyngentów rolniczych dla pokrycia potrzeb aprowizacyjnych miast w pierwszym okresie powojennym, o tyle dalsze utrzymywanie świadczeń w warunkach już do pewnego stopnia znormalizowanych, nie byłoby w ich pojęciu słusznym. Producent rolny stoi na stanowisku, że należy mu się już prawo zaofiarowywania wytworów swej ciężkiej pracy w wolnej podaży handlowej i że winien mieć możność nabywania towarów przemysłowych na tej samej drodze.

Wieś nie podnosiła też zastrzeżeń przeciw wyrażanemu w prasie poglądowi, że zorganizowaniem wymiany gospodarczej między wsią a miastem winna zająć się spółdzielczość. Przywrócenie wolnego rynku ziemiopłodów w znaczeniu przedwojennym, gdy handlował kto chciał i jak chciał, gdy o cenie decydowały giełdy opanowane przez spekulantów — nikomu się nie uśmiechało. Spółdzielczość zaś, choć często zbiurokratyzowana czy może nawet czasem prowadzona przez ludzi nie stojących na odpowiednim poziomie — w zasadzie jednak i w ogólnym przecięciu budzi zaufanie, boć jako całość pracuje nie dla zysku lecz pod kątem widzenia pewnych zadań społecznych. Tak więc ujęcie przez ten ruch skupu ziemiopłodów i rozprowadzania wytworów przemysłu, zapowiada uporządkowanie rynku, pozwala rolnikowi patrzeć w przyszłość z nadzieją, że jego, który nie chce i nie umie sam być spekulantem i graczem loteryjnym ze swoimi kilkoma furmankami zboża i ziemniaków oraz jedną czy kilkoma sztukami żywca — nie będą znowu krzywdzić „handlarze" w najgorszym znaczeniu tego wyrazu.

Dlatego jak najprędzej chcielibyśmy znać już w konkretnej formie zasady tej nowej organizacji handlu i zyskać pewne wyobrażenie o cenach wyjściowych, z jakimi spółdzielczość wystąpi, rozpoczynając skup ziemiopłodów, oraz o sposobach nabycia towarów przemysłowych od najpilniej potrzebnych narzędzi i maszyn rolniczych po wyroby odzieżowe.

Wprawdzie ogłoszone zostały ceny i warunki nabycia nawozów sztucznych i rolnicy niewątpliwie z nich skorzystają, ale o nawozach wiemy, że są właściwie jedynym dziś towarem, którego podaż niezbyt odbiega od zapotrzebowania, tak iż zniesienie ograniczeń przy ich sprzedaży nie jest dla nikogo niespodzianką. Zupełnie inaczej jest z żelazem, narzędziami i maszynami rolniczymi, które w wielu wypadkach są dla rolnika może jeszcze bardziej niezbędne jak nawozy sztuczne, a który to artykuł pojawia się w podaży tak spółdzielczej jak prywatnej nieregularnie przy cenach kształtujących się zwyżkowo (np. ostatnio podniesiono ceny fabryczne gwoździ). Słabo dochodzi do wsi cement przy bardzo dużych różnicach cen, tak samo szkło i inne artykuły budowlane. Nie ma poprawy na rynku skór i tekstyliów, nie tanieje mydło. Ceny węgla są niedostępne.

Z samej zresztą cyfry 50 miliardów, wymienianej jako kwota wartości towarów, które przemysł w nowej kampanii gospodarczej dostarczyć ma rolnictwu, wynika, że wieś otrzyma produktów przemysłu za kwotę około 3.000 zł na głowę. Nie wiadomo, po jakich cenach przeliczać tę wartość pieniężną na towary. Gdyby ważne były ceny dzisiejsze, to za 3.000 zł można by dostać np. około 15 kg cukru czyli tyle co za 15 zł przed wojną. A wiemy, że chłop, który był wydał wtedy przez rok tylko 15 zł na członka rodziny, wliczając w to już nie kupno sieczkarni czy choćby lemieszy, lecz zwykłe potrzeby domowe od skóry na podeszwy począwszy, a na zapałkach i niciach skończywszy — musiałby chyba stać się człowiekiem jaskiniowym i zmniejszyć swe potrzeby życiowe do norm, jeszcze dotychczas polskiemu chłopu nieznanych.

Są to jednak rozważania dowolne i — bardzo być może — nie odpowiadające rzeczywistości. Przypuszczamy raczej, że te 50 miliardów nie obejmują wytworów górnictwa, a więc sól i węgiel do nich by nie należały. Następnie w tej wymianie gospodarczej, która ma się obecnie rozpocząć, ceny komercyjne będą może niższe od dotychczasowych. Wreszcie chłopi są na tyle zorientowani w stanie gospodarki narodowej iż rozumieją przyczyny nie zupełnego jeszcze odbudowania się przemysłu i godzą się z tym, iż będą musiały być jeszcze w tym roku pewne braki w dowozie towarów.

Ale godzą się z tym warunkiem, że w takim razie, możliwość kupna towarów przez rolnika będzie ilościowo ściśle dostosowana do dostarczonych przezeń społeczeństwu produktów. A więc, że dowód sprzedania upoważnionemu przedsiębiorstwu pewnej ilości ziemiopłodów, będzie asygnatą uprawniającą do nabycia stosownej ilości artykułów przemysłowych. Wszelkie inne rozwiązanie byłoby z gospodarczego punktu widzenia niesłuszne. Bowiem środki produkcji przedsiębiorstw rolnych muszą być uzupełniane w stosunku do ilości wyprodukowanych ziemiopłodów. Jest to zasada niesporna.

Musimy o tym pisać, gdyż niestety właśnie widzieliśmy już w Polsce niepodległej —— inne rozwiązanie. Po szczupłych ilościowo, lecz na podanej co dopiero słusznej zasadzie opartych przydziałach „premiowych" kilku artykułów (żelaza, soli, nafty, zapałek) nastąpiła w toku ubiegłej kampanii świadczeniowej „akcja specjalna", gdzie znacznie pokaźniejsze ilości towarów z nawozami, węglem i żelazem na czele, zostały wsi dostarczone z zastrzeżeniem rozprowadzenia ich przez „komisje akcji specjalnej", złożone z delegatów Samopomocy Chłopskiej, jako przewodniczących i przedstawicieli Biur Rolnych, Rad Narodowych oraz Inspektorów Świadczeń Rzeczowych w charakterze członków. Ten sposób rozprowadzenia towarów zupełnie nie zdał egzaminu. Rozdział ich bowiem na ogół nie poszedł po właściwej linii, tak iż cała ta masa towarów dała dla podniesienia produkcji rolnej rezultat zupełnie nikły.

Coś podobnego powtórzyć się nie może! Byłoby to zmarnowaniem wysiłków świata robotniczego, zaprzepaszczeniem znacznej części siły potencjalnej tkwiącej w produkowanych dzień i noc przez nasz przemysł towarach.

Dlatego, byśmy przestali tą perspektywą się niepokoić, pragniemy jak najrychlej dowiedzieć się, jak w rzeczywistości program rozprowadzenia produkcji przemysłowej na wsi wygląda.

Jak już zauważyliśmy poprzednio, czekamy na wyjaśnienie i drugiej sprawy: Kiedy i na jakich zasadach rozpocznie spółdzielczość skup ziemiopłodów? Zboże chlebowe jest przecież już wyżęte, a za kilka tygodni rolnik będzie już bardzo wyglądał możliwości wyjazdu do miasta z pierwszymi paroma workami wymłóconego zboża i w celu zakupna najniezbędniejszych towarów!

Dowiadujemy się tymczasem, że magazyny spółdzielni rolniczo-handlowych są zasypane zbożem, pochodzącym z różnych akcji importowych, a rozdzielników tego zboża na cele aprowizacyjne brak. Tak iż spółdzielczość w tej chwili nawet nie miałaby gdzie składać skupywanego zboża! Zapełnienie zaś magazynów musi oczywiście wpływać deprymująco na rynek, jakkolwiek byłby on zorganizowany, choćby na poziom tych cen po jakich sprzedawałby rolnik zboże wprost konsumentowi, co zostało zarządzeniem o rejestracji handlu zbożowego, wyraźnie zezwolone.

Czyżbyśmy byli w przededniu kierowanej przez czynniki rządowe akcji daleko idącego obniżania cen rolniczych?

Wprost trudno w to uwierzyć. Przecież rolnik nie miałby wtedy zupełnie możności nawet odnowienia narzędzi pracy. Odbiłoby się to wówczas ujemnie na gospodarce rolnej.

Błąd ten nie może być popełniony. Oczekujemy rychłego wyjaśnienia poruszonych tu zagadnień! mk.

DOPISEK. Na marginesie powyższego artykułu podajemy, że p. Milewicz w „Głosie Ludu" w artykule pod tyt. „Strumień towarów dla wsi", wymienił następujące, przybliżone ilości towarów, które ma dostać wieś w II półroczu 1946: 500 tys. ton węgla, 15 tys. ton koksu, 35 tys. pługów, 75 tys. bron, 5 tys. siewników, 6.500 młocarń, 62 ton osi do wozów, 91 tys. kos, 222 ton podków, 30 tys. pił do drzewa, 3 tys. ton naczyń emaliowanych, ponad 500 ton wiader ocynowanych, ponad 136 tys. sztuk noży itd. Są to ilości oczywiście nie pokrywające zapotrzebowania, co potwierdza nasz pogląd, iż należy dokonać rozdziału tych towarów w stosunku do ilości dostarczonych produktów.

mk.

Reforma Rolna w cyfrach

(Dane tymczasowe). Stan na 1. VI. 1946 r.

Ogólny obszar nieruchomości ziemskich, podlegających dekretowi z dnia 6. IX. 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej (bez terenów odzyskanych) 2.977.098 ha. I. Lasy przekazane władzom leśnym 888.778 ha. II. Na cele reformy rolnej 2.088.320 ha 100%.

1. Wyłączono od parcelacji na podstawie art. 15 dekretu 323.058 ha 15,4%. Przeznaczono na cele specjalne 144.882 ha 7,0%. Rozparcelowano 1.320.766 ha 63,3%. 4. Pozostało do rozparcelowania 299.614 ha 14,3%.

Razem 2.088.320 ha 100%.

Nadzieleni ziemią:

1. Służba folwarczna (liczba gospodarstw) 97.868 27,6% (powierzchnia w ha) 505.660 38,3%.

2. Bezrolni (liczba gosp.) 48.979 13,8%, (pow. w ha) 165.301 12,5%.

3. Karłowaci (liczba gosp.) 72.730 20,6%, (pow. w ha) 118.532 9,0%.

4. Małorolni (liczba gosp.) 106.749 30,1%, (pow. w ha) 197.537 15,0%.

5. Średniorolni (liczba gosp.) 20.402 5,8%, (pow. w ha) 38.363 2,0%.

6. Ogrodnicy i rzemieślnicy (liczba gosp.) 5.658 1,6%, (pow. w ha) 523 0,%.

7. Pracownicy i robotnicy (działki budowlane) 1.615 0,5%, (pow. w ha) 523 0,0%.

Razem (liczba gosp.) 354.061 100%, (pow. w ha) 1.034.215 78,3%.

8. Rozparcelowano, lecz nie obsiano (pow. w ha) 286.551 21,7%.

Ogółem rozparcelowano: (pow. w ha) 1.320.766 100%.

Zaginął chłopiec

Grzeszula Henryk, lat 15, uczeń II klasy Państw. Gimnazjum im. Witkowskiego w Krakowie, rodem z Goszczy, pow. Miechów, wydalił się z domu rodziców 18 lipca 1946 i do tej chwili nie powrócił. Zrozpaczony ojciec wzywa syna do powrotu oraz prosi posterunki M. O. o skierowanie go do domu w razie rozpoznania, a wszystkich, którzy zetkną się z jego synem, o łaskawe uwiadomienie.

Rysopis: wzrost 1,10 m; blondyn z czarnymi oczami. Ubrany w krótkie, czarne spodenki oraz brązowy przyniszczony sweterek.

Gminne Szkoły Rolnicze

(Głos w dyskusji)

W „Piaście" (nr 28 z 14 lipca 1946) p. Helena Mierzwina poruszyła sprawy Gminnych Szkół Rolniczych w taki sposób, że jestem zmuszony zabrać w tej sprawie głos, aby odeprzeć zarzut postawiony wsi polskiej i szkołom rolniczym. Nie wiem, jakie okolice p. Mierzwina zwiedzała, lecz jest bardzo wskazane na przyszłość nie uogólniać sprawy, bo nie wszędzie jest tak, jak to opisuje w swoim artykule.

Piszę z powiatu nowosądeckiego. Tutaj w kronikach szkolnych i w kronikach powiatowego Inspektoratu Szkół Rolniczych złotymi literami będą wypisane nazwiska młodzieży męskiej i żeńskiej, jak również ich rodziców, oraz wszystkich osób ze wszelkich organizacji za to, że pierwsi, z całego serca i ze wszystkich sił swoich dołożyli się w pierwszym roku do położenia podwalin pod szkoły rolnicze, za to, że zrozumieli potrzebę oświaty rolniczej i za to, że zaufali nam, którzy przyszliśmy na ich teren organizować im szkoły rolnicze i uczyć ich. Nie zraziło ich nic, a powodów do zrażenia było mnóstwo.

Resztówki na Gminne Szkoły Rolnicze odebraliśmy od Pow. Urzędu Ziemskiego w październiku 1945 r. ogołocone prawie ze wszystkiego. Niebo i ziemia oraz zrujnowane budynki, prawie bez żadnych zapasów ziarna i gotówki. Inwentarz martwy w dosyć dużej ilości, lecz zdewastowany, nie do użycia, albo dostosowany do wielkich obszarów i dużej ilości sprzężaju, tak, że szkoły z tego skorzystać nie mogą. Jeżeli został gdzie w resztówce 1 koń, to bez uprzęży i bez paszy. Jeżeli została w jakiejś resztówce krowa, to także bez paszy. W takich warunkach kierownik szkoły rozpoczynał organizować szkołę.

Ponieważ przyszliśmy na wieś z sercem życzliwym i z chęcią pracowania dla wsi polskiej, dlatego też, gdy rozpoczęliśmy rok szkolny w dniu 3 listopada, to nikt, dosłownie nikt nie zapytał się nas kierowników szkół „gdzież ta szkoła, pokażcie ją", tylko gromadnie i ochotnie przyszła młodzież w dniu 3 listopada budować od podstaw wspólnie z nami szkoły rolnicze. Widzieli wszyscy jak jest wszystko zrujnowane i wiedzieli, że nikt wsi nie pomoże, a ponieważ mają swoją ambicję i swój honor, powiedzieli nam: „My dla siebie sami sobie przyszłość wykuwać będziemy. Wy, Kierownicy, uczcie nas".

Jak wyglądało rozpoczęcie roku szkolnego np. w Łącku, tego nikt by nawet sobie nie wyobraził. W sali szkolnej — niektóre okna deskami zabite, a młodzieży szkolnej napchane jak śledzi w beczce, około 200 osób, w środku zaś, w tym tłoku kierownik szkoły, nauczycielka, Wójt, Przewodniczący Gm. Rady Nar., Sołtys z Łącka i część rodziców, ściśnięci wszyscy w niemożliwy sposób. Otwieramy rok szkolny przemówieniami, odśpiewaniem Hymnu Narodowego i zapewnieniem, że rok szkolny jeszcze uroczyściej zakończymy. I rok szkolny został rozpoczęty w 10-ciu szkołach i rozpoczęła się żmudna i trudna praca i współpraca wszystkich ze wszystkimi. Nikt się niczym nie zrażał, a było w każdy dzień tyle trudności, że można się było zrazić. Młodzież szkolna śpieszyła ochotnie do nauki i pracy nad rozwojem swoich szkół rolniczych. Nie było w ciągu roku ani jednego wypadku, by gdzieś ktoś narzekał, że posyła dzieci do dworu na „pańskie". Tu rozumieją, że dwór się skończył, a jest teraz Szkoła Rolnicza.

W takim np. Jazowsku, gdzie Kierownikiem jest p. Korabek Jan, młodzież szkolna nie tylko pracowała w tych trzech dniach, w których miała naukę, lecz dopytywała się, czy może przyjść w następne 3 dni tygodnia pomóc w pracy. Taka jest młodzież w powiecie nowosądeckim. Druga Szkoła Rolnicza w Korzennej. Widziałem w czasie inspekcji, jak chłopcy przychodzili do szkoły z kosami i motykami. Wiedzieli dobrze, że nikt ich kosić uczył nie będzie, lecz poza godzinami teoretycznymi pracowali przy zbiorze koniczyny, przy obróbce buraków czy ziemniaków, aby Szkołę Rolniczą postawić na nogi. Wiedzieli dobrze, że oni z tego korzyści mieć nie będą, ale wiedzieli też, że ci, co po nich przyjdą, będą mieć już fundamenty pod dalszy rozwój szkoły położone. A robili to z tą świadomością, że gospodarstwo szkolne to nie jest folwark p. Kierownika, tylko wszelkie dochody w przyszłości pójdą na rozwój Szkoły Rolniczej, a tych potrzeb jest ogromna ilość, jeśli się chce postawić Szkołę Rolniczą na odpowiednim poziomie. Tutaj p. H. Mierzwina pobłądziła bardzo, bo Szkoła Rolnicza, chcąc się we własnym zakresie i z własnych dochodów zaopatrzyć w nowoczesne narzędzia, motorki, pomoce naukowe, zarodowy materiał hodowlany, sprzęty szkolne, sfinansować wycieczki młodzieży, dać młodzieży żeńskiej wszelkie produkty do nauki gotowania itp. itp., musi postawić gospodarstwo szkolne na b. wysokim poziomie i trzeba ładnych parę lat, aby temu wszystkiemu podołać. A i potem dalszy rozwój szkoły wymaga dalszych funduszów, tak, że szkoła jako taka nie może bawić się w jakąś instytucję dobroczynną, bo wtedy — z braku funduszów — swego celu by nie osiągnęła.

Nie wiem w jakich okolicach i w jakich szkołach p. Mierzwina była, ale tutaj na terenie powiatu nowosądeckiego tego wszystkiego nie ma. Wyjątki się nie liczą.

Podałem wyżej, w jakim stanie przejęliśmy resztówki na Gminne Szkoły Rolnicze, kiedy i w jaki sposób rozpoczął się w powiecie nowosądeckim rok szkolny 1945/46. Dzisiaj po jego zakończeniu mogę powiedzieć tylko bardzo wiele dobrego o tutejszej wsi polskiej i tutejszym społeczeństwie. Rok szkolny zakończył się we wszystkich szkołach bardzo pięknie rozdaniem świadectw. Mimo trudnych warunków, widać było, że młodzież tak męska jak i żeńska nie zmarnowała czasu, jak to p. Mierzwina opisuje. Nabrała pewnej ogłady towarzyskiej i pewności siebie, stwierdziła sama, że wiele, b. wiele jest spraw w gospodarstwie rolnym i domowym, o których trzeba wiedzieć i — co jest najbardziej cenne i pocieszające — to, że młodzież sama zapewniła nas, kierowników, iż stosunków ze szkołą w przyszłości nie zerwie. Szkoła Rolnicza w miarę rozwoju będzie mieć wiele, bardzo wiele coraz ciekawszych rzeczy do pokazania i do nauczenia. Szkoła Rolnicza w miarę rozwoju będzie urządzać kursy i pogadanki, dla tejże właśnie młodzieży, która otrzymała już świadectwa. Młodzież starsza wspólnie z młodzieżą szkolną będzie urządzać w Szkole Rolniczej różne imprezy kulturalne i sportowe, zabawy, wycieczki itp.

Dziś dowiaduję się, że na zebraniu ZMW „Wici" powiatu nowosądeckiego młodzież ta zdeklarowała się pomóc bezinteresownie szkołom rolniczym w żniwach, za co należy się jej uznanie. O, bo to młodzież ambitna! Nie da się wyprzedzić młodzieży miejskiej. Jak młodzież miejska wykuwa sobie własną pracą lepszą przyszłość w szkołach w mieście, tak młodzież wiejska postanowiła sobie wykuć lepszą przyszłość wsi, a do tego służą jej szkoły rolnicze.

Gdyby mnie ktoś zapytał przed zakończeniem roku szkolnego, w jaki sposób doszliście do tego, że macie wszystko obsiane, obsadzone, w każdej szkole parę koni, trochę narzędzi, trochę naczyń kuchennych itp., tobym bez zastanowienia powiedział, „nie wiem, chyba cud się stał", albo „czary jakieś", ale gdy człowiek rzuci myślą wstecz, na ubiegły rok, i zastanowi się, to może powiedzieć, że cuda można zrobić przy zgodnej, życzliwej współpracy wszystkich ze wszystkimi, dosłownie wszystkich. Aby zdobyć zaufanie, trzeba tylko przyjść z otwartym sercem i wtedy wieś polska otworzy serce na oścież. Chłop polski był bity przez dziesiątki lat po skórze i po kieszeni i dziwić się nie można, że jest trochę nieufny wobec wszelkich nowin i nowych ludzi.

Z bardzo dużą pomocą przyszła szkołom rolniczym Pow. Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, zaopatrując wszystkie Szkoły Rolnicze w węgiel i naczynia kuchenne oraz niektóre narzędzia gospodarcze. Wszystkie czynniki wojewódzkie, powiatowe i gminne szły z pomocą szkołom rolniczym, bo była młodzież i nauka się odbywała, za co składam im z tego miejsca publiczne podziękowanie.

Personel nauczycielski jest przeważnie obcy i dlatego nie wszędzie udaje się zdobyć to zaufanie i uzyskać współpracę i to jest przyczyną utyskiwań p. Mierzwiny. Ja osobiście włożyłem w ubiegłym roku niesłychanie dużo trudu, aby pchnąć naprzód rozwój szkół rolniczych, lecz to zaufanie, którym mnie społeczeństwo obdarzyło i ta współpraca wszystkich, była dla mnie zapłatą i nagrodą za ten trud i kiedykolwiek odjadę z powiatu nowosądeckiego, to będę zaliczał ten rok do najmilszych w moim życiu, bo czymś się przysłużyłem wsi polskiej. Dalej trzeba powiedzieć, że w słowie „trudności" mieści się wszystko, łącznie z niedobranym personelem nauczycielskim, ale to jest przejściowe i zawsze możliwe do zmiany. Dla przykładu podam Gminną Szkołę Rolniczą w Witowicach Dolnych, gdzie do 1. XII. 1936 r. był kierownik, który ogołocił szkołę prawie ze wszystkiego. Trzeba było na gwałt kierownika zmienić, a nie było, jak to się mówi, pod ręką nikogo. 3 listopada rozpoczęto naukę, zgłosiło się około 35 chłopców i 35 dziewcząt i ów kierownik potrafił w ciągu trzech tygodni pozbyć się ze szkoły prawie wszystkich chłopców i wystraszył nauczycielce połowę dziewcząt. Nie było wyjścia. Nauczycielka, p. Bytomska, podjęła się przejąć całą szkołę od kierownika i od 1 grudnia 1945 została sama, samiuteńka na całą szkołę i na gospodarstwo szkolne. Gdy zaczęła pracować od niedzieli do niedzieli, to w ciągu 6 tygodni potrafiła ściągnąć z powrotem młodzież do szkoły, uczyła cały czas i chłopców i dziewczęta, urządziła 2 przedstawienia, kupiła uprząż na konia, zarobiła koniem parę tysięcy złotych i w dniu 15. I. 1946 r., gdy nowy kierownik p. Rożański objął od p. Bytomskiej kierownictwo szkoły, to z całą satysfakcją uścisnąłem jej rękę za to. Narzekanie wsi polskiej na nieodpowiedni personel jest czasem niepotrzebne, bo nad tym czuwają władze szkolne.

Muszę tutaj podać do wiadomości ogółu, że bardzo ważnym czynnikiem współpracy są Gminne Komitety Opieki nad Szkołami Rolniczymi. Jeżeli taki Gminny Komitet ma w swojej szkole fachowca i ideowca i od samego początku weźmie się ostro do współpracy, to naprawdę cuda można zdziałać. Za przykład może posłużyć Szkoła Rolnicza w Dąbrowie, gmina Nowy Sącz. Tutaj od samego początku zaistniała tak rzeczowa współpraca, że chociaż 15 ha gospodarstwo szkolne przy przejęciu nie posiadało nic, za wyjątkiem 30 q żyta, to dzisiaj posiada 3 krowy, 2 konie, 1 maciorę, a plony mogą się zaliczyć do pierwszorzędnych.

Jak ogromnie ważne jest rzeczowe przemówienie do społeczeństwa wiejskiego (nie bujanie) może posłużyć fakt, że na zebraniu gospodarczym w Starym Sączu, w dniu 6 marca br., zebrani gospodarze i gospodynie oraz uczennice żeńskiej Szkoły Rolniczej z Podegrodzia w ilości około 400 osób, przez 6 godzin słuchali różnych referatów i dyskutowali nad nimi (wiele również dyskutowano nad szkołami rolniczymi) i było naprawdę widać, jak bardzo leży im na sercu oświata rolnicza, jako jedyna droga do podniesienia kultury duchowej i do dobrobytu materialnego. Podobny przykład był na zebraniu w Zabrzeży (gm. Łącko) i w Łącku, gdzie gospodarze i gospodynie przez 3 dni siedzieli i słuchali różnych referatów.

(Dokończenie na stronicy 5-tej)

List ze wsi

Sumienie chłopskie

Organizacje rosną jak grzyby po deszczu, więc Straże, Samopomoc, Wici, Koła PSL, SL i inne komórki; lecz czy spełniają swoje powołanie — czy stanęły i czy staną na wysokości zadania, to inna sprawa. Byłbym w zgodzie z sumieniem, gdybym patrzał tylko z jednej strony i czarował się zewnętrznym widokiem, ale jak to zwykle chłopska ciekawość i nieufność skłania mnie do obejrzenia i strony odwrotnej, o której chcę dać swój sąd, choć nie wiem czy nie mylny.

Ambicją każdego prezesa czy komendanta jest posiadanie sztandaru (choroba i to, jak się zdaje, chroniczna); zaczynają się więc poświęcenia — gwoździe — gwoździe, bo o końcu mowy nie ma, słowem, parady i pompy. Darujcie, wróćmyż do przysłowia „prawicy i lewicy"... Kto wie, czy nie braknie nam niedziel no i pieniędzy, a młodzież przy tym ma nielada okazję się wyżyć i kombinować nad zdobyciem „forsy". Skutki tego powoli odczuwamy na własnej skórze. Ma ona aspiracje wysokie: ubrać się pięknie, rower lub motocykl, bimberek... Lecz pytam się, co w głowach, czy to mają być kandydaci na hreczkosiejów? Ilu z nich, bodaj w zimie, było w gminnej szkole rolniczej?

Wracam do tematu poświęceń i gwoździ, które i ja otrzymałem drugi lub trzeci raz z rzędu; i coś jeszcze dojdzie. Ta właśnie okazja daje mi sposobność zwrócić uwagę współplemieńców na rzecz niezmiernej wagi, ważniejszej ponad wszelkie sztandary, które po akcie poświęcenia pokryją się zapewne kurzem zapomnienia na cały rok. Przy okazji poświęcenia ich, dla dopełnienia ceremonii kościelnych, chrzci się je jeszcze „bimbrem". A jak to zwykle, języki są rozwiązane wówczas zupełnie, więc płyną tłuste słówka z ust biesiadujących, maluczcy słuchają, a nie rzadko i krwią pieczętuje się „wierność idei". Kiedy patrzę na otrzymany gwóźdź to przypomina mi się nasza polska rozrzutność. Czy myślimy o tym, że przez kraj przeszła straszna wojna? Czy nie realniej byłoby zużyć te pieniądze przepite na ratowanie życia ludzkiego, życia dzieci chłopów takich samych jak my. Czyż nie czytamy, w jakich oni warunkach żyją tam w kieleckim czy jasielskim?

Obywatele, chłopi z mojej okolicy, czyż nas nie wstyd, nie mówiąc o karze Boskiej, że my tu żyjemy, że tak powiem—luksusowo a tam — nadchodzi zima — pomyślcie! To zagranica i ludzie prywatni interesują się naszymi dziećmi — a my co? Dlatego też, **zamiast na ten gwóźdź od K. PSL Wielkie Drogi, przekazuję skromną kwotę złotych 200 Redakcji z prośbą o przesłanie choć na kawałek mydła dla jednego dziecka tych nieszczęśliwców.**

Chciałbym naprawdę obudzić sumienia chłopskie naszego zakątka i wołać wielkim głosem: Tam dzieci, nasza przyszłość, giną toczone gruźlicą i różnymi chorobami, bez koszul, obuwia i dachu nad głową, w piwnicach żyją, a my co na to? Żyjemy beztrosko i hulaszczo! Gdzież nasze sumienie, nie mówiąc już o przykazaniach Boskich, które są tylko tu u nas teorią jeszcze i to może na wykończeniu! Pamiętajcie, pamiętajcie, biada nam, gniew Boży za tych nieszczęśliwców nas dosięgnie, jeżeli im natychmiast nie pójdziemy z pomocą.

Śmiem twierdzić, że chłopi naszej okolicy mogą pomóc, bo szczerze mówiąc, mają z czego, gdyż nie źle nam tu, dzięki zmienionej koniunkturze, zwłaszcza tym bogatym. Ileż to pieniędzy wydaje się tu dziś na rzeczy, że tak powiem bez przesady, dla chłopa czy kobiety zbędne, luksusowe, byle tylko pieniądze ulokować. A rzeczy te w rezultacie schowane w słomie przed złodziejami stają się deserem dla myszy i legowiskiem tych stworzonek. Dlatego też rzucam hasło: Pomóżmy tym biednym! Organizacje tu właśnie mogą rywalizować ze sobą nie sztandarami. Nam trzeba nauki, uniwersytetów ludowych! Zamiast ustawicznych dzikich zabaw, możnaby urządzić dwie czy trzy na rok międzyorganizacyjne, wspólnie starzy i młodzi, gdyż nam zupełnie zasłużenie należą się godziwe rozrywki, po ciężkiej harówce chłopskiej, w której każdy winien wziąć udział. Ale chodzi o to, by miały one charakter kształcący, rozrywkowy, a nie pijacki i rozbójniczy.

Jednak naczelnym naszym zadaniem i obowiązkiem na dziś jest pomoc braciom od pługa, to będzie ufundowany przez nas dla nich najtrwalszy sztandar, bo wyszyty w sercu każdego z nich, a tego już żadna zawierucha zniszczyć nie zdoła.

Smajek Franciszek
rolnik ze Sosnowic, k. Skawiny

(Gminne Szkoły Rolnicze)

(Dokończenie ze str 5)

Pisząc niniejszy artykuł, chciałbym sprostować wywody p. Mierzwiny, a jednocześnie wskazać szerszemu ogółowi zainteresowanych, gdzie jest furtka do wyjścia z trudności. Nie mogę zaprzeczyć, że trafiają się u nas pojedyńcze gminy i jednostki, co myślą inaczej, co chcą inaczej, które raczej utrudniają, aniżeli pomagają, co myślą o swojej korzyści, ale są jednostki tylko mało społecznie uświadomione. Dziwić się im nie trzeba i potępiać też nie, a raczej pracować nad uświadomieniem ich, że swoim postępowaniem krzywdę wielką wyrządzają swoim dzieciom, bo jeżeli im jest za mało i za ciężko, to dzieciom będzie jeszcze ciężej w przyszłości, bo świat w miejscu nie stoi i nauka też nie. Ludzi przybywa, a ziemi nie przybywa. Na to jest nauka, aby dla przybywających ludzi wyciągać z ziemi co roku coraz więcej i by ulżyć doli chłopa polskiego, a do tego przyczynić się mogą tylko Szkoły Rolnicze.

Bo żeby dorównać miastu stopą życiową, musi się chłop uczyć swego zawodu. Wiem z doświadczenia, że gdy wprowadzimy do szkół nowoczesną naukę, to nie tylko młodzież, ale i starsi będą wołać o 2 lub 3 lata nauki, a nie tylko jeden rok i nie tylko w zimie, ale przez całe 12 miesięcy. I znowu z doświadczenia powiem, że tam, gdzie Szkoła Rolnicza jest poważnie i dobrze prowadzona, tam młodzież chętnie do niej uczęszcza i rodzice nie narzekają. Dlatego, aby szkoły rolnicze spełniły swoje zadanie, to wszyscy muszą wypełnić w stosunku do szkoły swoje obowiązki.

Poruszona przez p. Mierzwinę kwestia „owsa czy owsika z ostem", nie jest jeszcze tak tragiczną, bo w pierwszym roku na zdziczałym, zachwaszczonym gruncie, bez nawozów nic lepszego wyróść nie może i to się w pierwszym roku często trafia. To jednak nie daje jeszcze podstawy do publicznego potępiania wsi polskiej, boć jakie jest społeczeństwo, taka jest i szkoła rolnicza.

Pow. Instruktor Oświaty Roln.
z [illegible]

List z miasta

Przestańmy bawić się w „ciuciubabkę"

Dnia 8-go kwietnia 1946 r., w „Dzienniku Polskim" Nr 98, na stronie 4-ej w rubryce „Kronika Krakowska" pojawił się artykuł pt. „Ratujmy dom dziecka", apelujący do ludzkich serc, a przede wszystkim do kompetentnych władz o opiekę nad dziećmi umieszczonymi przy ul. Krowoderskiej, które utraciły rodziców w okresie 6-letniej okupacji. Nie zaszkodzi wspomnieć, że w tymże samym numerze „Dzien. Polsk." tylko na stronie 3ciej wydrukowany został jakby celowo artykuł pt. „Opieka nad sierotami wojennymi w ZSRR" — przedstawiający społeczeństwu polskiemu humanitaryzm i uczucia patriotyczne radzieckich obywateli oraz doskonałą organizację opiekuńczą nad sierotami po poległych w obronie kraju.

Czyżby oba te artykuły (jeden wzywający, drugi tak wybitnie pouczający) nie dotarły do społeczeństwa polskiego a przynajmniej do serc obywateli krakowskich? Może?

Bo po upływie trzech miesięcy, pojawia się w „Dz. Polsk." z dnia 2-. VII. br. na str. 12 znów alarmujący artykuł, tym razem w rubryce „Skrzynka zażaleń" pt. „Bolesny Kontrast" w sprawie tegoż samego domu przy ul. Krowoderskiej, w którym poniewierają się sieroty po pomordowanych rodzicach przez Niemców i Ukraińców. Autor powyższego artykułu zapytuje: Dlaczego społeczeństwo Krakowa przechodzi tak obojętnie wobec tej gromady najnieszczęśliwszych dzieci?

Poczuwam się do obowiązku odpowiedzieć **na to pytanie i wyjaśnić, że jeszcze w roku 1945 przez szereg miesięcy, część społeczeństwa krakowskiego, specjalnie zainteresowana niedolą osieroconych dzieci, bo patrząca i obserwująca z bliska bolesne i przygnębiające warunki tychże sierot przy ul. Krowoderskiej, starała się wszelkimi siłami o umieszczenie chłopców w zakładach i internatach istniejących już od dziesiątek lat, mających za sobą i chlubne tradycje wychowawcze i praktykę fachową. Centr. Komitetowi Opieki Społ. przedkładano niejednokrotnie adresy takich zakładów, między innymi Zakładu Chłopców w Prusach i Mydlnikach pod Krakowem, gdzie zarządy tych zakładów chciały przyjąć bardzo chętnie bezdomne sieroty, oraz Zakład Wychowawczy w Borku pod Oświęcimem i Zakład Lubomirskich w Krakowie przy ul. Rakowickiej.**

Raczej więc trzeba zapytać, dlaczego CKOS nie skorzystał z propozycji powyższych i korzystać nie chce, lecz nadal toleruje krzywdę i poniewierkę wynędzniałej dziatwy. Odnosi się wrażenie, że CKOS nie tyle dba o poprawę i polepszenie bytu sierot, ile o wygody kierowników omawianej placówki.

Kilka tygodni temu ogłoszono również szumnie wiadomość, że pałac Potockich w Krzeszowicach przeznaczono na internat dla bezdomnych dzieci i młodzieży, z tym, że „opiekuńcze skrzydła" i wykształcenie nie będą się ograniczały tylko do „obsługi kościelnej"... itd.

Jeśli więc Kraków nie stać na umieszczenie tych dzieci w odpowiednich pięknych lokalach, to CKOS może chyba umieścić w Pałacu Krzeszowickim właśnie te sieroty, którym się należy świeże powietrze, dobre odżywienie i serdeczna opieka — bo tych najważniejszych trzech rzeczy — niestety — nie mają przy ul. Krowoderskiej te biedne sieroty. Bo ani powietrza w cuchnącej klozetami kamienicy, ani specjalnie dobrego odżywienia, a zamiast serca macierzyńskiego — urzędowa obojętność i nic więcej.

Najwyższy czas zdjąć opaskę z oczu i zakończyć bezmyślną zabawę w ciuciubabkę.

Stenhall

W 20 rocznicę zgonu

Poety Kasprowicza

Dnia 1-go sierpnia br. o godzinie 8 rano w kościele Mariackim odbyło się nabożeństwo żałobne w 20-tą rocznicę zgonu poety Jana Kasprowicza.

Co piszą inni?

Moskiewska „Prawda" o PSL

Niektóre pisma podają wyjątki z poświęconego sprawom polskim artykułu w dzienniku „Prawda", naczelnym organie Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii. Ze względu na nadzwyczaj interesujące oświetlenie naszej sytuacji wewnętrznej w tym piśmie, przytaczamy za „Trybuną Robotniczą" (nr 200 z 24 lipca) parę wyjątków, zawierających ocenę polityki naszego Stronnictwa i prezesa Mikołajczyka:

„Pogrom w Kielcach przypomniał ciemne dni hitlerowskiego panowania w Polsce. Przypomniał również dawno minione dni organizowanych przez prowokatorów mitycznych „morderstw rytualnych"... Orgnizatorzy pogromu w Kielcach podjęli próbę połączenia krwawych metod hitlerowskich ludożerców z metodami czarnej sotni i carskiej ochrany"...

Dziennik moskiewski zastanawia się nad tym, kto był organizatorem pogromu:

„Nie trudno odpowiedzieć na to pytanie — pisze komentator polityczny „Prawdy". — Pogromowi towarzyszyły okrzyki na cześć gen. Andersa. Jest jasne, że pogrom organizowało faszystowskie podziemie, związane z emigracyjną reakcją. Ale to jest tylko jedna strona sprawy.

Istnieją nici, prowadzące od tego faszystowskiego podziemia do stronnictwa PSL, na którego czele stoi p. Mikołajczyk. I trzeba przypuszczać, iż nie jest przypadkiem, że p. Mikołajczyk w swym wywiadzie, udzielonym „Gazecie Ludowej", nie znalazł słów, nie zdobył się na stanowczość, by napiętnować antysemityzm. P. Mikołajczyk w sposób bardzo dyplomatyczny ograniczył się do ogólnego potępienia „praktyki gwałtów i zabijania niewinnych obywateli".

P. Mikołajczyk uciekł się do dyplomatycznego przemilczenia samej treści przestępstwa, bojąc się zdemaskowania ze strony tych, których proteguje on sam i jego partia. Ale właśnie przez to — „zdradził się sam".

Przechodząc do spraw, związanych z referendum, organ moskiewski pisze:

„P. Mikołajczyk i PSL ponieśli ciężką klęskę. Czy nie on to pretendował do 75% miejsc w przyszłym sejmie? Przecież odrzucenie tej jego śmiesznej pretensji posłużyło mu za pretekst dla odmowy udziału w bloku stronnictw demokratycznych.

P. Mikołajczyk nie przebiera. Poniósłszy klęskę przy referendum, przygotowuje on obecnie, jak donosi prasa, nowy trick. Chce zwrócić się do mocarstw sojuszniczych z prośbą o przysłanie obserwatorów na czas wyborów. Laury greckich reakcjonistów nie dają mu spokoju, a pogrom w Kielcach nie dał bynajmniej oczekiwanych rezultatów.

Jak się to rozpada PSL
na Dolnym Śląsku

„Naprzód Dolnośląski" (nr 130 z 18 lipca) podaje w artykule „PSL w Ząbkowicach rozpada się" parę ciekawych szczegółów, dotyczących losów naszego Stronnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Szczegóły te dla żadnego PSL-owca objaśnień nie wymagają, podajemy je zatem bez komentarzy:

Na terenie powiatu ząbkowickiego dostrzegamy gwałtowne zmniejszanie się szeregów PSL. Ostatnio w gminach wiejskich zgłaszają się do Pow. Komitetów Stronnictw bloku demokratycznego członkowie PSL i po uprzednim zwróceniu legitymacji w Komitetach PSL-u, proszą o przyjęcie ich w charakterze kandydatów partii: PPS, PPR, lub SL. Przeprowadzona akcja uświadamiająca przed Referendum, jak również wymowa zwycięstwa demokracji w Głosowaniu Ludowym, spowodowała na terenie Ząbkowic masową ucieczkę z szeregów PSL-u, gdyż wielu zorientowało się w faktycznej obecnej rzeczywistości. Dnia 12 lipca chłopi udali się do Powiatowego Zarządu PSL i zażądali wydania im deklaracji oraz zwolnienia ze stronnictwa. Ponieważ Zarząd PSL odmówił im tego, niedawni PSL-owcy zaczęli demolować lokal, pobili działaczy PSL-u, wznosząc przeciwko stronnictwu okrzyki i rozpierzchli się dopiero po interwencji Ząbkowickiego Urzędu Bezpieczeństwa. Zaznaczyć musimy, że na jedno z ostatnich zebrań zorganizowane przez Powiatowy Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej przybyli byli członkowie PSL-u w liczbie kilkunastu osób, zgłaszając chęć zapisania się do naszej partii.

Wypadki podane wyżej powtarzają się coraz częściej i świadczą o samorzutnym likwidowaniu się PSL na terenie powiatu ząbkowickiego. (C. K.)

Unieważnienie legitymacji

Unieważnia się skradzioną legitymację członkowską na 1946 r. Nr 281687 na nazwisko Kaczufka Stanisław, z pow. Dąbrowa Tarnowska.

a) Z powiatu Nowy Sącz unieważnia się legitymacje:

1) Maciuszek Józef Nr legit. 181420 — Nowy Sącz.
2) Bugara Jan Nr legit. 269421 — Mogilno, gm. Korzenna.
3) Rzepka Bronisław, Nr legit. 269401 — Łyczana, gm. Korzenna.
4) Mordarska Katarzyna, Nr. legit. 373471 Biała Niżna, gm. Grybów.
5) Pękala Anna, Nr. legit. 373486 — Biała Niżna, gm. Grybów.
6) Krok Anna, Nr legit.373475 — Biała Niżna, gm. Grybów.
7) Kuk Wiktoria, Nr legit. 373493 — Biała Niżna, gm. Grybów.

b) Z powiatu żywiec:

8) Wojciech Jan z gromady Szare, Nr leg. 283486, która została skradziona.
9) Piecuch Józef z grom. Szare, Nr leg. 200544, która została zgubiona.
10) Fułat Wojciech z grom. Szare, Nr leg. 200592 oraz inne skradzione dowody osobiste jego i jego syna Mariana.
11) Wieczorek Jan z grom. Sporysz, Nr leg. 283481, spowodu zgubienia jej.
12) Żyrek Feliks z grom. Cisiec, Nr leg. 338130, spowodu skradzenia jej w Krakowie w dniu 9 lipca br.

Na budowę Uniw. Ludowego

imienia W. WITOSA w Wierzchosławicach złożyli:

PSL Wrocław	1.000 zł
Koło PSL w Wieprzu, p. Wadowice	500 zł
Chmura Antoni — Tarnów	1.000 zł
Włodek Jan — Tarnów	1.000 zł
Koło PSL Wielkie Drogi, p. Wadow.	1000 zł
Fr. Jeleń i St. Włoch, Węgrzce, p. Kr.	400 zł
Szelest Ludw., Jelków, p. Kraków	100 zł
Mgr. Jerzy Knace, Kraków	25.000 zł.
Dubiel Ludwik, Łańcut	500 zł.
Wojnar Ignacy, Łańcut	500 zł.
Smoleński Adam, Łańcut	500 zł.
Homcuda Kazimierz, Łańcut	500 zł.
Koło PSL w Wieprzu ,pow. Wadowice	500 zł.
P. Władysław N., Jordanów	100 zł.
Kaczmarczyk Wojciech, Chodenice	100 zł.
Stanisław Budyn	2.000 zł.
Zygmunt M.	2.000 zł.
Zbyszek B.	3.000 zł.
Władysław Rygałło	3.000 zł.
Wacław Drągowski	6.000 zł.

—:—

NA DZIECI Z KIELECCZYZNY:

Koło PSL w Wieprzu, pow. Wadowice 500 zł

Listy z Zachodu

Co najpilniejsze?

Nawozy! nawozy!! nawozy!!! Dużo i tanio. Na wzór — nie wstydźmy się tego słowa — niemiecki. Ziemie tutejsze, poza nawożeniem naturalnym, zasilane były przez swych dawnych właścicieli, 2 i 3 razy do roku olbrzymimi dawkami nawozów sztucznych. Zeszłego i bieżącego roku nikt nie sypnął tu ani kilograma. Nie było. Tego roku ziemia obrodzi jeszcze wyciągając resztki soków. Ale ziemi nadużywać niewolno, bo się zemści. Jesienią roku bieżącego i na wiosnę przyszłą musi rolnictwo zachodnie otrzymać jak największe ilości tych nawozów, jakie glebie tutejszej specjalnie są potrzebne.

Ziemi nie pomoże żadna polityka, ona woła o saletrę i azot. O tej prostej prawdzie winny czynniki miarodajne nie zapominać. Bo gdzie jak gdzie, ale tu właśnie, na Zachodzie, nie wolno nam dopuścić do zdziadowania szczytowych osiągnięć kultury rolnej.

Sprawa nawozów jest niezmiernie ważna i z tej przyczyny, że wskutek braku inwentarza żywego, nie może osadnik liczyć na nawóz naturalny. Tu, gdzie dawniej stało 10 krów, 4 konie i 10 świń — teraz jest zaledwie 1 krowa, 1 koń, jakaś koza, lub prosię. Nie mogąc zużytkować wywozi się tutaj miliony kwintali słomy, by uprzątnąć stodoły na zbliżające się żniwa. Olbrzymie stogi stoją po polach, marnują się i gniją. Nic więc dziwnego, że zwiększenie wszelkimi sposobami stanu inwentarza żywego jest naczelną troską tutejszego człowieka.

Niemniej ważnym jest problem oświaty rolniczej, uświadomienia fachowego, oraz podniesienia poziomu moralnego i kulturalnego szerokich, a mocno zróżniczkowanych mas osadniczych.

Nie bez znaczenia, jeśli o te sprawy chodzi, byłoby utworzenie powiatowych i gminnych placówek agronomskich, obsadzonych przez dzielnych fachowców, którzyby osadnika nauczonego „gazdować" na morgu czy dwóch, przyzwyczaili wszelkimi dostępnymi środkami do nowoczesnej planowej i przemyślanej gospodarki na dużych obszarach.

Najkonsekwentniejszym środkiem oddziaływania będą szkoły rolnicze dla młodzieży, a kursa zimowe dla starszych. Miniona zima przeszła osadnikom na bezustannym pijaństwie i hulankach. Skutkiem tego jest mocne rozluźnienie obyczajów, upadek moralności i dyscypliny społecznej.

Należy za wszelką cenę zapobiec rozrastaniu się zła. Tu, na Zachodzie, nie możemy zaczynać od gnicia — tu musi powstać i rozróść się bujne, mocne i zdrowe życie. Dą je oświata, oraz pogłębienie i odrodzenie ducha katolickiego.

Dalszym warunkiem podniesienia poziomu gospodarczego i moralnego społeczności tutejszej będzie dokonanie jeszcze jednej, bezwzględnej i dokładnej selekcji elementu osadniczego. Konieczność takiej „weryfikacji" pochodzi stąd, że po wioskach „gazdują", a raczej grasują „rolnicy" z miasta, lub też odpadki ludzkie ze wsi. Ludzie ci nie mają, lub nie chcą mieć o gospodarce zielonego pojęcia. Przybyli oni na zachód w celach wybitnie aspołecznych i jeżeli brali ziemię, to tylko z myślą, ażeby się wypaść, wyszabrować co się da i zmykać. Dopokąd Niemców nie wysiedlono, rolnicy ci „gospodarzyli na cały gaz". Gospodarka ich polegała na wywożeniu wszelkich ruchomych przedmiotów, poszukiwaniu zakopanych przez Niemców skarbów, a w międzyczasie na piciu, hulaniu, spaniu gdzie i z kim się dało, biciu Niemców i patrzeniu na ich pracę. Teraz,

Przegląd polityczny

Byrnes o wynikach obrad „Wielkiej Czwórki”

Konferencja pokojowa rozpoczęła się 29 lipca w Paryżu. Przedstawiciele 21 państw przynależnych do zwycięskiego obozu aliantów zebrali się, aby podyktować warunki pokoju Włochom, Finlandii, i bałkańskim sojusznikom Hitlera. Zwołanie tej konferencji umożliwione zostało przez pomyślne usunięcie wszystkich poważniejszych sprzeczności interesów między wielkimi mocarstwami oraz osiągnięcie porozumienia odnośnie głównych punktów projektów traktatów.

W przededniu konferencji paryskiej amerykański Sekretarz Stanu Byrnes naświetlił z amerykańskiego punktu widzenia przebieg ostatniego spotkania Wielkiej Czwórki w Paryżu. Na wstępie Byrnes przedstawił historię spotkań ministrów spraw zagranicznych zapoczątkowanych w roku ubiegłym przez niego i Trumana po konferencji poczdamskiej celem przygotowania traktatów pokojowych. Wówczas to przyjęto, iż podyktowanie traktatu Niemcom wymaga długiego czasu, bo niema rządu niemieckiego, któryby traktat taki mógł podpisać i niema zgody mocarstw na sposób powołania takiego rządu. Dlatego prace nad ustaleniem pokoju światowego postanowiono podzielić na trzy fazy: zawarcie pokoju z sojusznikami europejskimi Niemiec, uporządkowanie spraw Dalekiego Wschodu i w końcu podyktowanie traktatu pokojowego Niemcom.

Następnie mówca podkreślił trudności na jakie napotkano w czterech kolejnych spotkaniach ministrów przygotowujących traktaty pokojowe w Londynie (wrzesień 1945), Moskwie (grudzień 1945) i dwukrotnie w Paryżu (maj oraz czerwiec i lipiec 1946 r.).

Skolei Byrnes przedstawił znane nam już zasady porozumienia mocarstw w sprawie Włoch dodając: „Przed naszym spotkaniem w kwietniu br. miałem słabą nadzieję, czy kiedykolwiek dojdziemy do porozumienia. Po spotkaniu kwietniowym nadzieja ta jeszcze bardziej zmalała. Obecnie widoki na przyszłość traktatów z 5-ma państwami są świetne. W 90 dni po ratyfikacji tych traktatów armie okupacyjne muszą być wycofane z wyjątkiem wypadków, kiedy osłaniają one linie komunikacyjne. Narody okupowanych państw będą mogły żyć i oddychać jako wolne ludy. Wkroczyliśmy na drogę powrotu do pokoju”.

Stosunkowo pomyślnemu załatwieniu sprawy traktatów z satelitami Niemiec przeciwstawił mówca brak postępu w uregulowaniu zagadnienia samych Niemiec i Austrii, omawianego ponownie na tej konferencji. Narzekał on, że kontrola mocarstw w oparciu o strefy nie funkcjonuje należycie. Powołując się na postanowienia z Poczdamu Byrnes uważa, że Niemcy należy traktować jako całość gospodarczą i w tym celu winny być powołane specjalne centralne organy administracyjne. W obecnym bowiem stanie Niemcy są rządzone w czterech zamkniętych strefach, pomiędzy którymi ruch ludności oraz wymiana handlowa i ideologiczna jest bardziej ograniczona, niż między niezależnymi państwami. Skutek tego jest taki, że żadna strefa nie jest samowystarczalna i państwa okupujące muszą do swej okupacji grubo dopłacać. St. Zjednoczone kosztuje naprzykład okupacja 20 milionów dolarów rocznie. Stąd projekt amerykański by komisji kontrolnej Niemiec powierzyć stworzenie centralnych agend administracyjnych potrzebnych do zarządzania Niemcami jako całością gospodarczą oraz zorganizowania wymiany produktów i międzystrefowego eksportu i importu. Projekt ten poparty został przez Anglię, a póniej i Francję, która uwarunkowała go od odłączenia zagłębia Saary od Niemiec, na co Anglosasi się godzili. Mimo to plan ten nie został przez wszystkie mocarstwa przyjęty, skutkiem czego Stany Zjednoczone usiłują organizować współpracę gospodarczą z pojedynczymi strefami okupacyjnymi.

Również na martwym punkcie utknęło zagadnienie Austrii. Byrnes stwierdza, że jego projekt domagał się przyznania Austrii niepodległości i wycofania z niej wojsk okupacyjnych. Anglia i Francja zgłosiły swe projekty, Rosja jednak zażądała najpierw oczyszczenia Austrii z elementów hitlerowskich i usunięcia z niej ludności napływowej, co zdaniem Byrnesa należy do zadań specjalnej komisji O. N. Z. Skoro zaś trzy mocarstwa chciały pozostawić sprawę Austrii do załatwienia zastępcom ministrów — Mołotow sprzeciwił się temu przed załatwieniem jego żądań.

Projekt rozbrojenia państw pokonanych

Prasa amerykańska ogłosiła postanowienia niektórych punktów projektów traktatów pokojowych, które mają być przedłożone konferencji paryskiej, a dotyczące rozbrojenia Włoch, Rumunii, Bułgarii, Węgier i Finlandii. Postanowienia te zmierzają do zabezpieczenia pokoju przed nową agresją ze strony tych państw — czy to samodzielnie czy w oparciu o inne państwa.

Oto główne zasady tego rozbrojenia: Siły zbrojne Włoch mają być ograniczone do 250.000 ludzi armii lądowej, 25.000 wojsk lotniczych i 22.500 ludzi w marynarce. Całkowity tonaż włoskiej marynarki nie ma przewyższać 67.500 ton oprócz istniejących już pancerników. Lotnictwo ma składać się z 200 samolotów wojskowych i 150 transportowców. Armia lądowa może posiadać 200 pojazdów. Liczebność przyszłej armii włoskiej stanowi zatem kontrast „z lasem 8 milionów bagnetów”, jak się wyraził Mussolini o armii włoskiej, gdy chciał nią budzić postrach. Włosi muszą ponadto zniszczyć wszelkie fortyfikacje graniczne. Nie wolno im też będzie fabrykować pocisków artyleryjskich, którymi mogliby bombardować kraje sąsiednie oraz ich wody terytorialne.

Włochy będą miały prawo zatrzymać 2 pancerniki; 4 krążowniki, 4 kontrtorpedowce, 6 małych torpedowców, 20 korwet i 15 okrętów pomocniczych. Wszystkie inne okręty wojenne będą wydane sojusznikom. Łodzi podwodnych nie będą mogli posiadać wcale.

Rumunia ma posiadać armię lądową z 120.000 ludzi, armię powietrzną z 5.000 ludzi. Tonaż marynarki ma wynosić 11.000 ton, a obsługa ma składać się z 5.000 marynarzy i oficerów. Lotnictwo pozbawione bombowców, będzie rozporządzało 150 samolotami, a personel nie ma przewyższać 8.000 ludzi.

Armia bułgarska ma składać się z 55.000 żołnierzy, 1.800 lotników i 3.100 marynarzy. Tonaż marynarki ma wynosić 7.250 ton. Lotnictwo ma rozporządzać 90 samolotami z czego najwyżej 70 myśliwców. skowych. Bułgaria nie może posiadać żadnego bombowca.

Armia węgierska ma składać się z 65.000 ludzi. Lotnictwo ma rozporządzać 90 samolotami z czego najwyżej 70 myśliwców. Personel obsługujący może wynosić 5.000 ludzi. Węgry nie mogą mieć żadnego bombowca.

Finlandia może posiadać armię lądową składającą się z 34.400 ludzi, marynarkę o tonażu 10.000 ton, obsługiwaną przez 4.500 marynarzy, 60samolotów oraz 3.000 osób personelu lotniczego. Posiadanie bombowców nie jest dozwolone. Związek Radziecki ma prawo wydzierżawić na 50 lat fińską bazę morską Porkola w zatoce fińskiej i zająć natychmiast prowincję Petsamo z portem niezamarzającym cały rok.

Sytuacja w krajach południowo-wschodniej Europy

W przededniu konferencji pokojowej mającej uregulować losy satelitów Niemiec z Europy południowo-wschodniej, kraje te stoją w obliczu wielkich trudności gospodarczych i politycznych. We wszystkich tych krajach podłoże konfliktów wewnętrznych stanowi rozbieżność światopoglądu i orientacji politycznej między występującymi przeważnie w blokach stronnictwami lewicowymi a umiarkowanymi partiami o programie agrarnym.

Zarówno Stronnictwo drobnych rolników na Węgrzech jak i partia narodowo-chłopska w Rumunii czy partia chłopska w Bułgarii uchodzą w oczach własnych narodów i zagranicy za zwolenników i za szermierzy zachodnio-euorpejskiej demokracji liberalnej. Z wyjątkiem Węgier, gdzie partii drobnych rolników udało się po wyborach ująć ster rządów w swoje ręce i gdzie ostatnio nastąpiło porozumienie międzypartyjne, stronnictwa chłopskie innych krajów znajdują się w konflikcie z partiami komunistycznymi i lewicowymi. Partiom agarrnym stawia się zarzuty, że korzystają one z poparcia państw zachodnich. Działacze tych partii są prześladowani a ich akcja organizacyjna i polityczna jest utrudniona. Według opinii prasy anglosaskiej losy umiarkowanych partii ludowych na południowym wschodzie Europy zależą od porozumienia 4 mocarstw w Paryżu.

Charakterystyka sytuacji polityczno-gospodarczej tych krajów przedstawia się pokrótce tak:

(Dokończenie na str. 8)

Niemców wysiedlono, ludzie ci nienawidzący pracy, zaczynają myśleć o ucieczce, przygotowując się po cichu do tego przez kompletną dewastację wszelkiego mienia.

Dla sprawiedliwości dodać trzeba, że spotkałem też rolników z miasta, ludzi o szlachetniejszych uczuciach, głęboko nawet inteligentnych, którzy pracują solidnie, zdążyli bowiem pokochać ziemię i pracę szczerze i mądrze.

Sprawą komisyj weryfikacyjnych dla badania zdolności rolniczych byłoby właśnie dokładne i bezstronne rozpatrzenie sytuacji na danym odcinku i wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. Oczywiście nie tak, jak to już swojego czasu tu i ówdzie miało miejsce, że komisja weryfikowała tego, kto większą flachę bimbru postawił, bez względu na jego osobiste kwalifikacje.

I jeszcze jedna ważna sprawa! Są na Zachodzie tacy „niewierni Tomasze”, co to ciągle jeszcze nie są całkiem przekonani, że te ziemie pozostaną na wieki naszą, polską własnością. Nie trzeba dodawać, że taka małoduszność odbija się ujemnie na postawie niektórych osadników.. Zagadnienie to, mniej ważne dla inteligenta, urzędnika i robotnika, którego całym majątkiem jest walizka — dla chłopa związanego z ziemiią węzłami bytu, posiada wagę najcięższą.

Rząd polski winien na forum międzynarodowym prowadzić jak najenergiczniejszą akcję, by wreszcie stanowisko decydujących mocarstw zachodnich uzyskało również wyraz formalny. Wszelka bowiem niepewność jest czymś najgorszym; ona to bowiem pogłębia problem „grandy” i szabru, ona osłabia wolę zwycięstwa trudności, ona niweluje chęć czynu i moc wytrwania.

A my tu zostać musimy!

Musimy!!!

Ten cudny płat ziemi zachodniej, pokryty gęstą siecią dróg i linij elektrycznych, kwitnący gęsto bukietami dymów fabrycznych, falujący łanami zbóż — to nie tylko ekwiwalent za utracony Wschód, to odjęcie germańskiej hydrze jednej ręki.

L. Bieniek

Przegląd polityczny

(Dokończenie ze str 7)

Rumunia — jedyna monarchia, która przetrwała ostatnią wojnę, rządzona jest przez blok stronnictw lewicowych o podobnym układzie sił jak Polska. Na czele rządu stoi Piotr Groza. Rząd jego rozszerzony został, na podstawie uchwały grudniowej konferencji moskiewskiej o dwóch członków poprzednio opozycyjnych stronnictw: liberałów i tzw. zaranistów czyli narodowych ludowców. Przywódcami tych stronnictw są znani z przed wojny politycy rumuńscy Bratianu i Maniu. Ze stronnictwami tymi toczą ostrą walkę partie zblokowane. Walka ta przybrała szczególnie teraz na sile w związku z nadchodzącymi wyborami. Rząd rumuński był bowiem już kilkakrotnie wzywany przez rządy W. Brytanii i St. Zjednoczonych o przyspieszenie zapowiadanych od roku wyborów. Wreszcie teraz zdecydował się na ich przygotowanie. Opracował on ordynację wyborczą do Zgromadzenia Narodowego, która została już podpisana przez króla Michała po wysłuchaniu przez niego opinii przywódców opozycji. Opozycja zwalcza niektóre z przepisów tej ordynacji zwłaszcza dotyczące systemu głosowania oraz urządzenia lokali wyborczych przy koszarach, fabrykach, biurach i przedsiębiorstwach. Niemniej jednak nie zamierza ona wyborów bojkotować.

Tymczasem w Rumunii szaleje inflacja, której rozmiary wykazuje fakt wypuszczenia przez Narodowy Bank Rumuński przeciętnie 120 miliardów lei tygodniowo. Bank ten podejmuje próby zahamowania wzrostu drożyzny przez wstrzymanie udzielania bankom kredytów, co jednak wywołuje zastój życia gospodarczego i przechodzenie do handlu wymiennego. Kurs dolara po obniżce wywołanej wspomnianymi wyżej środkami wynosi 44.000 lei za dolara.

Podobny stan rzeczy panuje od paru miesięcy na Węgrzech, gdzie inflacja doszła do rozmiarów bardziej katastrofalnych niż w Niemczech po poprzedniej wojnie i rząd zamierza położyć jej kres przez wypuszczenie od 1 sierpnia nowych pieniędzy. Są to jednak tylko półśrodki, których skuteczność uzależniona jest od pomocy z zewnątrz, od wczorajszych wrogów Węgier — wielkich mocarstw. Pomoc ta może się przejawić z jednej strony we względniejszym niż dotąd ściąganiu przez Związek Radziecki odszkodowań wojenych, z drugiej zaś, w pożyczce od krajów Anglosaskich oraz zezwoleniu na zabranie z Niemiec wywiezionego z Węgier sprzętu przemysłowego i środków transportowych przez wycofujące się wojska niemieckie. W tym to celu premier węgierski Nagy, przywódca partii węgierskich ludowców, odbył kolejno dwie podróże, jedną do Moskwy, a drugą do Ameryki, Anglii i Francji. W Rosji uzyskał zwłokę w spłacie odszkodowań, w Ameryce — obietnicę pożyczki. Próba zmiany w postanowieniu konferencji paryskiej o zwrocie Siedmiogrodu Rumunii oraz wysiedlenie ludności węgierskiej ze Słowacji nie powiodła mu się. W kraju natomiast trwa silna walka partii lewicowych, wchodzących zresztą, w skład jego rządu, prowadzona z jego stronnictwem pod hasłem oczyszczenia go z elementów faszystowskich. Ostatnio wybuchł tam nawet kryzys rządowy, który jednak zażegnano i koalicja rządowa z formalnym przewodnikiem partii drobnych posiadaczy została utrzymana.

W Bułgarii mimo zalecenia konferencji moskiewskiej z grudnia 1945 r. nie nastąpiło rozszerzenie platformy rządowej przez przyjęcie do rządu przedstawiciela opozycji. Rokowania z opozycją rozbiły się o nieuznanie przez opozycję przeprowadzonych przez rząd w listopadzie ub. r. wyborów i żądanie powtórzenia wyborów. Obecnie rząd planuje przeprowadzenie na jesieni wyborów i referendum mającego rozstrzygnąć o formie ustroju Bułgarii (republika czy monarchia). Narazie dokonuje się tam dalszy zwrot na lewo.

W armii bułgarskiej wprowadzono kontrolę polityczną i przywódca ludowców Petkow ma być oddany pod sąd za rzekome fałszywe zeznania złożone w procesie politycznym. Partia komunistyczna i inne partje rządowe wystąpiły z żądaniem, ażeby pozbawić mandatów przywódcę socjalistycznego Pastuchowa i innych posłów oskarżonych o zajęcie „nieszczerego stanowiska" w procesie przeciw działaczowi komunistycznemu Dymitrowi. Przedstawiciel Bułgarii na paryskiej konferencji ministrów Wielkiej Czwórki Kolarow po powrocie do Sofii oświadczył, że nie ma powodów do pertraktowania ze „zdrajcami" spośród opozycji.

Uwagi o odbudowie wsi

Aktualna obecnie sprawa odbudowy wsi nie wzbudziła dotąd należytego zainteresowania ani w sferach techników ani w prasie ludowej. Nie wysunięto żadnych postulatów. Wydawałoby się, że wszystkie zagadnienia są już rozwiązane. Tymczasem tak nie jest. Wsie, zniszczone przez działania wojenne lub przez masowe pożary przeważnie odbudowują się bezplanowo, dziko. Postępy techniki bardzo wolno przenikają na wieś wskutek braku dozoru technicznego; włościanin nie [illegible] techniki i nie potrafi dostosować planu budynku do swoich istotnych potrzeb. Stwierdzono nawet fakty, że nowo odbudowane budynki są gorsze, niż były poprzednie. Ogólnie powiedzieć można, że budownictwo wiejskie nie podąża za życiem, jest raczej zacofane i nie uwzględnia wzrastającej stopy życiowej chłopa. Wskutek tego pozwalam sobie poruszyć niektóre zagadnienia, tyczące się odbudowy.

Rozplanowanie wsi

Bardzo rozbieżne są zdania co do tego czy wieś powinna być skupiona, czy też składać się z pojedynczych, oddalonych od siebie kolonii. Dopóki gospodarstwo rolne stanowiło jednostkę samodzielną nie związaną z innymi, można było mówić o zabudowaniu kolonialnym. Przemawiały za tym względy bezpieczeństwa ogniowego. Obecnie trudno sobie wyobrazić gromadę wiejską bez współżycia. Przemawia to za umiarkowanym skupieniem. Przy rozplanowaniu niezbędnym jest zarezerwowanie miejsca na budynki użyteczności publicznej, a więc szkoły, urzędu gminnego, pocztowego, budynków spółdzielni, domu ludowego, remizy strażackiej i innych. Oprócz tego musi być uwzględniona możliwość zaopatrzenia wsi w wodę, elektryfikacji, zadrzewienia i bezpieczeństwa ogniowego.

Materiały budowlane i plany poszczególnych budynków

Nie trzeba się długo zastanawiać nad tym, z jakiego materiału należy stawiać budynki. Każdy materiał jest dobry byle by był należycie użyty. A więc domy z kamienia wszelkich gatunków nie będą zimne i wilgotne o ile ściany będą odpowiedniej grubości, wyprawione z dwóch stron, i dobrze izolowane. Glina może być użyta jako cegła palona, surówka lub w ścianach ubijanych. Z piasku można robić cegłę piaskowo wapienną lub użyć go do pustaków. Zasadę należy przyjąć taką, że buduje się z tego materiału, który jest na miejscu, względnie w najbliższej okolicy. Co się tyczy pokrycia dachu to ze względu na bezpieczeństwo ogniowe i wysokie opłaty asekuracyjne trzeba unikać pokrycia miękkiego i słomy. Z twardych pokryć blacha jest droga i wymaga doświadczonych majstrów. Szpetna papa wymaga stałej i kosztownej konserwacji. Najodpowiedniejszym pokryciem dla budynków wiejskich jest dachówka palona lub cementowa.

Opracowanie dobrego planu domu mieszkalnego i budynków gospodarczych jest rzeczą dość trudną i nie może być wykonana przez właściciela. Przy opracowaniu takich planów bardzo pożytecznym będzie podręcznik pod tytułem „Projekty budynków wiejskich". Podręcznik ten opracowany został przez Arch. P. Z. Racięckiego i wydany w czerwcu br. przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. W książce tej znajdujemy plany domów mieszkalnych i budynków gospodarczych. Plany od 1-o i 3-ch izbowych domów są opracowane pomysłowo ze znajomością rzeczy i mogą być zastosowane bez jakichkolwiek zmian. Autor posiada bogatą praktykę budowlaną, dobrze wczuł się w potrzeby wsi i wprowadza do budownictwa wiejskiego umiarkowany postęp. Nad tym postępem warto się zastanowić. Nadzwyczaj ważną sprawą pominiętą dotąd na wsiach w budynkach mieszkalnych a nawet szkolnych jest wentylacja izby. Autor rozwiązuje to zagadnienie prosto i tanio przez wprowadzenie powietrznego kanału wentylacyjnego. Kanał idzie równolegle i przylega do przewodu dymowego, przez co powietrze nagrzewa się i dobrze cyrkuluje. Po raz pierwszy taki wentylator był zastosowany przez autora książki w województwie krakowskim w bardzo licznych kominach odbudownych po powodzi w roku 1934. Rezultat działania był dodatni. Zamoknięte izby szybko wysychały i w wielu wypadkach udało się zapobiedz rozwojowi grzyba. Ten szczegół w budowie ma olbrzymie znaczenie higieniczne—usuwa z izby wilgoć i zatrute powietrze. Ten wzgląd jest na tyle ważny, że czynniki miarodajne powinny żądać przy odbudowie obowiązkowego urządzenia wentylacji. Drugą nowinką jest urządzenie w domach osobnej ubikacji przeznaczonej na umywalnie która może być przerabiana na łazienkę. Wreszcie urządzenie ustępu w budynku gospodarczym ciepłym też zasługuje na uwzględnienie. Nowinki powyższe odpowiadają istotnym potrzebom wsi a nie pociągają znaczniejszych kosztów w ich zastosowaniu.

Zaopatrzenie w wodę

Wieś na ogół posiada mało wody szczególnie wody czystej. Inwentarz pojony jest przeważnie w brudnych strugach a i tej brudnej wody nie zawsze wystarcza np. przy pożarach. Wieś można zaopatrzyć w wodę przez wodociągi i studnie. Akcję zaopatrzenia wsi w wodę zapoczątkował przed wojną w województwie krakowskim Wojewódzki Związek Międzykomunalny łącznie z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych, budując wodociągi grawitacyjne i studnie. Akcja ta została przyjęta przez ludność niemal entuzjastycznie. Gromady wiejskie chętnie dostarczały robocizny i podwód.

W miejscowościach falistych należy zaopatrywać wieś w wodę przez wodociągi grawitacyjne. Wodociągi takie są już zbudowane w kilku punktach województwa krakowskiego: w Jurowie (powiat brzeski), Kalwarii, Trybszu (powiat Nowy Targ), Zembrzycach (powiat wadowicki) i innych. W pewnych odstępach, szczególnie przy skupieniach domów, są urządzone krany i żłoby betonowe dla pojenia inwentarza a także hydranty przeciwkopożarowe. W budynkach użyteczności publicznej woda doprowadzona jest do mieszkań. Dla ozdoby wsi zrobiono i wodotryski bardzo niewielkim kosztem. W powiatach równinnych wybudowano kilkaset studzien wzorowych. Studnie muszą odpowiadać kilku warunkom. Przede wszystkim studnia musi dostarczać wody źródlanej, a nie zaskórnej, musi być zabezpieczona od dopływu wody z zewnątrz. Studnie są zbudowane z kręgów betonowych, spojonych cementem, posiadają stałe pokrycie betonowe z włazem, zaopatrzone są w drabinki żelazne do remontu i oczyszczania studni. Dostęp do studni jest wzniesiony i zabrukowany; pompy żelazne tłoczące mają dość dużą wydajność. Przy każdej studni znajduje się żłób betonowy do pojenia inwentarza.

(Dokończenie na str. 9)

Ząb za ząb

Nowe wyzwolenie Polskiego Stronnictwa Ludowego

Podstawową zasadą każdego rozsądnego działania jest nie robić hałasu o małoznaczne drobiazgi. Postępując w myśl tej zasady, należałoby spuścić... zasłonę milczenia na wyczyny grupki dywersyjnej „Nowego Wyzwolenia". Niech smażą się nadal we „własnym sosie", aż się usmędrzą tak, jak wszyscy dotychczasowi rozbijacze ruchów chłopskich i rozpłyną w nicość razem ze swądem, którego narobili wokół swoich osób.

Jeśli mimo to wracamy raz jeszcze do tego niezbyt wdzięcznego i dźwięcznego tematu, to dlatego, że ostatnimi czasy zaszły w układzie partyj politycznych w Polsce pewne zmiany, które dać muszą nam PSL-owcom to i owo do myślenia. Chodzi oczywiście o Str. Pracy.

Działalność tego stronnictwa po wojnie datuje się, jak wiadomo, od powrotu do kraju prezesa Karola Popiela, któremu zagwarantowano w układzie moskiewskim z czerwca ub. roku możność podjęcia pracy politycznej. Po przezwyciężeniu rozmaitych trudności SP zostało istotnie zorganizowane w początkach 1946 r. w taki jednak sposób, że w jego łonie, a zwłaszcza we władzach tymczasowych, zaznaczało się od początku rozbicie na dwie grupy i orientacje. Jedna — pod wodzą prezesa K. Popiela — chyliła się raczej ku opozycji (uwidoczniło się to zwłaszcza w czasie referendum), druga zaś, rekrutująca się z członków konspiracyjnej grupy „Zrywu" — pod wodzą śp. Zygmunta Felczaka, oraz b. wojewody poznańskiego, a obecnie wiceministra Informacji i Propagandy, d-ra Widy-Wirskiego — ciąży zdecydowanie do bloku. W związku ze zwołanym na 19 i 20 lipca kongresem, który miał wyłonić stałe już władze i ustalić linię polityczną stronnictwa, doszło w końcu do... rozwodu. Grupa „Zrywu", która uzyskała z czasem przewagę 1 głosu w tymczasowym Zarządzie Głównym SP (początkowo obie grupy miały po 9 przedstawicieli), zadecydowała odłożyć kongres aż do czasu zweryfikowania delegatów i oczyszczenia szeregów stronnictwa z elementów „reakcyjnych". Wobec tego grupa druga ogłosiła, jak czytamy w oświadczeniu oczyszczonego już z reakcji Komitetu Wykonawczego Zarządu Głównego SP, „niepoczytalne wezwanie do zawieszenia legalnej działalności stronnictwa". Jak te nieporozumienia odbiją się na losach SP, tego nie trzeba nikomu tłumaczyć.

Mimowoli cofamy się myślą wstecz do czasu, kiedy to — równy rok temu — toczyły się rokowania o połączenie dwu grup Str. Ludowego: lubelskiej, która działała oficjalnie pod firmą Stronnictwa od r. 1944, oraz tej, na której czele stał śp. Wincenty Witos oraz Stan. Mikołajczyk, a która rozpoczęła oficjalną działalność dopiero po ugodzie moskiewskiej z czerwca 1945. Wiadomo, że ta druga grupa, chcąc skończyć z rozbiciem Ruchu Ludowego, posunęła się w pewnej chwili tak daleko, że zgodziła się przyznać grupie lubelskiej połowę miejsc w Nacz. Komitecie Wykonawczym, na co jednak grupa lubelska nie przystała. W rezultacie grupa Witosa i Mikołajczyka utworzyła osobne stronnictwo (PSL), a z SL wyrzucono tych działaczy, którzy — jak Stan. Bańczyk — reprezentowali w lubelskim SL przedwojenny program Stronnictwa oraz dążenie do jedności Ruchu Ludowego.

Patrząc na to, co się dzisiaj dzieje w SP, dziękować musimy Opatrzności, że nas uchroniła wtedy od owego „zjednoczenia" i wyzwoliła od ludowców w guście pp. Baranowskiego, Korzyckiego, Kaczochy, J. A. Króla itp. Choć bowiem sprawy w naszym Stronnictwie potoczyłyby się zapewne inaczej, niż w SP, niemniej przeto owo „zjednoczenie" nie wyszłoby mu żadną miarą na zdrowie.

Jaskrawym na to dowodem jest wystąpienie grupy „Nowego Wyzwolenia", skupiającej pewną część „działaczy", którzy przyszli do PSL z SL-u razem ze Stan. Bańczykiem w dniu pogrzebu śp. Wincentego Witosa. Okazuje się dziś jak na dłoni, że z grupą Bańczyka wślizgnęło się do naszych szeregów również kilku, czy może nawet kilkunastu ludzi, którzy trafili do PSL albo przez jakieś grube nieporozumienie, albo też weszli doń z umyślonym z góry planem zrobienia w odpowiednim momencie dywersji w naszym Stronnictwie.

Świadczy o tym nie tylko fakt, że owi „zjednoczeńcy" usiłują zorganizować przed wyborami — pod firmą „PSL Nowe Wyzwolenie" — trzecie stronnictwo ludowe, a szóste blokowe, ale przede wszystkim nienawiść, jaką organ tego stronnictwa — „Nowe Wyzwolenie" — zieje do wszystkiego, co PSL-owskie, a w pierwszym rzędzie do osoby prezesa Stan. Mikołajczyka.

Wystarczy przeglądnąć pierwszy lepszy numer tego pisma, by się o tym przekonać. Podamy parę przykładów z n-ru 7 (z 20 lipca). Wódz duchowy grupy i redaktor naczelny „N. W.", p. Tadeusz Rek, poucza nas w artykule pt. „Nasza Droga", że

> „każdy dzień bezczynności czy nierozsądnych prób, aby płynąć pod prąd, to niepowetowana strata dla nas wszystkich (dla niego i towarzyszy nie, bo płyną z prądem — uw. Red.), dla całego społeczeństwa, dla Polski", że „należy zerwać raz nareszcie i ostatecznie z rolą owego żałosnego pasażera, który się chronicznie (stale — uw. Red.) spóźnia na pociąg".

Mamy nadzieję, że p. Rek, chwyciwszy dobry pociąg, nadrobił już swoje spóźnienie, wątpimy natomiast, czy „chwyci" jego próba sypania w oczy piaskiem łgarstw takich, jak to, że

> „nasza droga — droga Ruchu Ludowego — wytknięta została programem z grudnia 1935 r. oraz ostatnio ze stycznia 1946 r.",

bo w tym programie określono wyraźnie drogę Stronnictwa, ale nie tę, po której nas chcą prowadzić panowie z „N. W." Styczniowy Kongres PSL, nie tylko uchwalił program, w którym potępiono raz na zawsze wszelkie rozbijackie poczynania, ale również powołał do realizowania tego programu zespół ludzi z prezesem Mikołajczykiem na czele.

Chwyt „programowy" p. Reka ma zatem taką samą wartość, co twierdzenie p. Ryszarda Boronia w artykule „Fakty mówią", że

> „wszędzie we władzach, tak powiatowych, jak i wojewódzkich (PSL — uw. Red.) są ludzie, którzy kierują akcją spychania, odwoływania, wycofywania prawdziwych działaczy ludowych, a wprowadzania do organizacji członków sanacji i endecji, organizowania kół miejskich, przekształcania stronnictwa ludowego w „ogólno - narodowe" — jak mówi min. Kiernik".

Na czele „faktów" p. Boronia znajdzie czytelnik twierdzenie,

> „że prezesem zarządu grodzkiego w Krakowie jest b. kandydat na posła z Ozonu",

wiadomo zaś, że prezesem tym jest nacz. redaktor „Piasta", doc. dr Karol Buczek. Jest wprawdzie członkiem tego Zarządu kol. Wrona, ale nie „ten z SL, tylko Zygmunt, który z Ozonu nie kandydował.

Drugi „fakt", który doprowadził p. Boronia do antypeeselowskiego szału, to obecność prezesa Mikołajczyka na zawodach piłki nożnej w Warszawie, na których zresztą były obecnych kilku członków Rządu, jako że grała wtedy jugosłowiańska drużyna „Partyzant" (zatem nawet nie Anglicy!). Żaden rozsądny człowiek nie może odmówić innemu człowiekowi — a prezes Mikołajczyk jest wszak człowiekiem — prawa bywania na meczu, w teatrze, w kinie itp. P. Boroniowi chodzi też o to, że właśnie wicepremierowi Mikołajczykowi „gawiedź urządziła huczną owację", z czego wnioskuje, że Prezes zabiega „o tani poklask gawiedzi miejskiej i w dodatku gawiedzi warszawskiej" i że „te fakty są logicznym następstwem oderwania się obecnych władz PSL od wsi".

Jedyny logiczny wniosek, jaki da się wyciągnąć z tej oszczerczej i zakłamanej kampanii „N. W." to, że władzę w PSL powinno się oddać w ręce takich przedstawicieli wsi, jak mecenasi: Rek i Lutyński, inżynierzy Drzewiecki i Iwanowski, dyrektor Bertold i słynny działacz ludowy: Ryszard Boroń. Oni by sprowadzili PSL na właściwą drogę, nie daliby mu spóźnić się na blokowy pociąg, popłynęliby za prądem. Dla dokładności trzeba stwierdzić, że idący po tej linii (zmiany władz) postulat wysunął na ostat

(Dokończenie na str. 10)

(Dokończenie ze str. 8)

Zadrzewienie wsi

Zadrzewienie wsi przynosi wielokrotnie korzyści. Drzewa nadają wsi estetyczny wygląd, chronią budynki od uderzenia pioruna, posadzone w przerwach pomiędzy budynkami, ułatwiają opanowanie pożaru. Akcja zadrzewienia również prowadzona była przez Związek Komunalny Województwa Krakowskiego łącznie z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych i spotkała się z wielkim zainteresowaniem ludności. Trudności wynikały z braku miejsca na celowe rozmieszczenie drzewek. Nie nadają się do zadrzewienia wsi drzewa owocowe. Powinny być użyte drzewa rosnące rozłożysto, przynoszące jednak pewne korzyści. Chętnie były sadzone drzewa miododajne: lipy, akacje, klony, z innych — orzechy włoskie owocujące (juglans regia) i materiałowe (juglans nigra).

Organizacja odbudowy

Zachodzą obawy, że obecna odbudowa wsi będzie prowadzona na dziko, bezplanowo. Zdobycze techniki, prace biur planowania nie docierają do wsi. Słychać też narzekania na nieracjonalny podział materiłów budowlanych. Nadzór techniczny nie jest dostateczny, a przecie trudno wymagać, żeby rolnik znał technikę. Budując samodzielnie, rolnik robi dużo omyłek i traci pieniądze na próżno. W ogóle teraz trudno jest powiedzieć, kto właściwie odbudowuje wieś. Wydaje się, że wieś powinien odbudować sam chłop przy pomocy instytucji rządowych i finansowych. Żeby tę zasadę wprowadzić w życie, trzeba prowadzić odbudowę sposobem spółdzielczym. Do Spółdzielni budowlanej powinni należeć wszyscy zainteresowani z jednej lub kilku wsi. Rada Nadzorcza Spółdzielni powinna być jednocześnie komitetem odbudowy. Komitet taki powinien decydować o rozplanowaniu wsi, urządzeniu wytwórni a więc cegielni, wapiennika, betoniarni. Betoniarnia niezbędna będzie w każdej Spółdzielni dla wyrobu dachówek cementowych, kręgów studziennych, pustaków, nadproży okiennych, żłobów cementowych. Komitet musi się postarać o to, aby roboty stolarskie nie były wykonywane osobno dla każdego gospodarstwa, a były wykonywane fabrycznie, seryjnie. Wykonawcą decyzji Rady Nadzorczej a zatem i Komitetu Odbudowy powinien być zaangażowany i opłacany technik budowlany. Fachowy technik będzie tą osobą, przez którego dotrą do wsi wszelkie zdobycze techniki. Doświadczenie technika pozwoli uniknąć omyłek i zbędnych wydatków. Istnienie Spółdzielni będzie najwłaściwszą formą samopomocy chłopskiej, a organom rządowym i instytucjom finansowym bardzo ułatwi pracę. Organizacja i fachowość muszą wpłynąć dodatnio na sprawność, szybkość i celowość odbudowy.

Inż. E. Nowakowski

Nowe wyzwolenie PSL

(Ciąg dalszy ze str. 9)

niej Radzie Naczelnej PSL inny as „N. W.", prof. Michał Rękas. Teraz wiemy już, o co naprawdę w tej imprezie chodzi?

Skoro jednak wielotysięczne rzesze Warszawiaków, które urządziły huczną owację prezesowi Mikołajczykowi na meczu z „Partyzantem", to — zdaniem panów z „N. W." — gawiedź uliczna, zatem za „gawiedź" uznani być powinni również — zgodnie z ideologią „N. W." — delegaci na styczniowy Kongres PSL, bo oni też manifestowali raz po raz hucznie swoje przywiązanie i swoją cześć dla Prezesa PSL. Dziwne tylko, że gardząca „gawiedzią" elita z „N. W." chce gwałtem realizować program uchwalony na styczniowym Kongresie, właśnie przez „gawiedź", która — na podobieństwo warszawskiej — urządzała huczne owacje nie żadnemu innemu dostojnikowi, tylko właśnie Mikołajczykowi i jego, a nie pp. Reka, Bertolda czy Rękasa, wybrała jednogłośnie (zatem również głosami wymienionych panów) i wśród nieopisanego entuzjazmu, prezesem PSL. Tego Stan. Mikołajczyka, o którym p. Stan. Dera-Domczyński, „Sekretarz Pow. PSL „Nowe Wyzwolenie", twierdzi w „N. W.", że do niego „odnosili się wszyscy chłopi-ludowcy z rezerwą". Twierdzenie to godne jest stanąć obok innego twierdzenia tegoż arcyludowca z „N. W.", że

„najwięcej i zdecydowanie pisali się do PSL ci, co nie byli nigdy w organizacji ludowej, ani też w B. Ch., a przeciwnie... w konspiracji należeli do NSZ. Nawet wmawiali nam, ludowcom, że mają kontakt z Mikołajczykiem, że Mikołajczyk działa w porozumieniu z ich dowództwem".

Takich oto „Kolegów" mieliśmy w PSL przed odejściem grupy „Nowego Wyzwolenia". Czyż zatem nie powinniśmy dać na parę Mszy św. za to, że „Nowe Wyzwolenie" wyzwoliło nas od tej... elity. I czy nie warto było poświęcić jednej kolumny w „Piaście" na uczczenie tego „wyzwolenia"?

Dalibóg, że warto! rr

Wyrok na nieuczciwych milicjantów w Bytomiu

KATOWICE. Rejonowy Sąd Wojskowy w Katowicach zajmował się na dwudniowej rozprawie sensacyjną aferą b. komendanta obozu odosobnienia w Bytomiu, Jana Zebrowskiego oraz funkcjonariuszów Milicji Obywatelskiej: Stanisława Zabiegały, Władysława Czechowskiego, Jana Hepnera i Marty Kowaczek, zam. w Bytomiu. Obszerny akt [illegible] zarzuca wyżej wymienionym nadużycie władzy oraz przywłaszczenie mienia poniemieckiego.

W czasie przewodu sądowego ujawniono, że oskarżeni działając wspólnie z chęci zysku przywłaszczyli sobie kosztowności poniemieckie, które winni byli odstawić do dyspozycji skarbu państwa. Wartość zdefraudowanych przez oskarżonych kosztowności wynosi kilkadziesiąt milionów złotych. Aby ukryć nadużycia oskarżeni nie spisali protokołu rewizyjnego, a w celu osiągnięcia dalszej korzyści majątkowej przyrzekali Niemcom osadzonym w obozie odosobnienia, wypuszczenie ich na wolność za okupem 300.000 zł.

W chwili, gdy przestępstwa oskarżonych wyszły na jaw, oskarżeni zdezerterowali z milicji i ukrywali się. Dzięki jednak energicznemu śledztwu, prowadzonemu przez organa bezpieczeństwa, udało się oskarżonych przytrzymać i oddać w ręce sprawiedliwości.

W wyniku rozprawy Sąd skazał Jana Zebrowskiego, Stanisława Zabiegę, Władysława Czechowskiego po 6 lat więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich i Jana Hepnera na 4 lata więzienia i 3 lata utraty praw obywatelskich, Martę Kowaczek na 1 rok więzienia. (N)

(„Dziennik Zachodni")

Tureckie wybory

W niedzielę, 21 lipca, odbyły się w Turcji wybory do Izby Ustawodawczej (Medżlisu), w których — po raz pierwszy od I wojny światowej — wzięły udział 2 stronnictwa. Turcją bowiem rządzi stworzona przez Kemala Ataturka partia republikańsko-ludowa, która również w ostatnich wyborach uzyskała przygniatającą większość, bo 395 mandatów na ogólną liczbę 465. Opozycyjna partia demokratyczna zdobyła 63, a niezależni 7 mandatów.

Prasa radziecka odniosła się do wyborów w Turcji bardzo krytycznie. Oto, co o nich pisze „Wolność", wydawana w Poznaniu „gazeta Armii Czerwonej" (nr 164 z 25 lipca):

21 lipca w całej Turcji odbywały się wybory deputowanych do Medżlisu.

Ulice takiego dużego miasta, jak Stambuł, były prawie puste w godzinach porannych głosowania. W przededniu głosowania dowództwo garnizonu, korzystając ze „stanu oblężenia", opublikowało rozkaz, zabraniający ludności pod groźbą kary zbierania się na ulicach grupami. Wszędzie patrolowali uzbrojeni policjanci, żandarmi i żołnierze.

Punkty wyborcze zarówno jak i w czasie wyborów municypalnych położone były w miejscach niedogodnych: wprost na ulicach, w podwórzach i bramach domów, na skwerach, w garażach itd. W każdym punkcie wyborczym oprócz członków komisji wyborczej obecni byli przedstawiciele organów policyjnych. Nigdzie w punktach nie było zamkniętych kabin, wskutek czego nie można było zachować tajemnicy głosowania.

[illegible] gazet, które u[illegible]zały się w dniu wyborów, w szeregu rejonów kraju, już w przeddzień 21 lipca odbyły się „wybory", w wyniku których przeważająca większość głosów była oddana rzekomo na kandydatów partii rzą[illegible] [illegible] krzyczących faktach [illegible]prawnych działań władz informują nawet takie gazety, jak na przykład „[illegible]". Gazeta podkreśla, [illegible] w powiecie Egil wybory rozpoczęły się 18 lipca, to znaczy o trzy dni przed ustalonym terminem. Na innym miejscu gazeta „Dżumhuriet" pisze: „W celu zapobieżenia rozruchom w Bursie, Mudani i Inegelu na zarządzenie gubernatora zostały aresztowane na jeden dzień wszystkie „podejrzane osoby". Znany pisarz turecki Aka-Giundius, charakteryzując w przededniu wyborów polityczną sytuację kraju i panującą w nim samowolę i terror, wyjaśnił wyborcom faszystowską istotę rządzącej partii narodowo-republikańskiej. W swoim artykule, opublikowanym w gazecie „Eni Turkie" podkreśla on, że „nawet w szeregach samej partii rządzącej panuje terror i jej członkowie boją się prowadzić rozmowy z przedstawicielami innych partii pod groźbą represji policyjnych".

W tym dniu wyborów naród nie sam oddawał swoje głosy, lecz były one wzięte u niego siłą.

Wykrycie milionowych nadużyć

ŁÓDŹ, 27 lipca (Tu). Łódzka delegatura komisji specjalnej do walki ze szkodnictwem gospodarczym przy prezydium KRN wpadła ostatnio na trop niezwykle sensacyjnej afery. Jak się okazało w centrali tekstylnej, obejmującej swym zasięgiem całe państwo, od szeregu miesięcy popełniano nadużycia idące w setki milionów złotych.

Transakcje dokonywane przez centralę tekstylną miały wszelkie pozory legalności, a dyrektor tej instytucji, kierownicy działów, główny magazynier i główny buchalter stanowili doskonale zorganizowaną spółkę, która na terenie całego państwa dokonywała oszukańczych manipulacyj.

Jedną z większych tego rodzaju transakcji była np. sprzedaż 300.000 tuzinów pończoch najlepszych gatunków.

W ciągu ostatnich 2 dni dokonano w związku z tą aferą na terenie Łodzi, Wrocławia i innych miast szeregu aresztowań. W więzieniu znalazło się niemal całe kierownictwo naczelne centrali tekstylnej oraz bardzo wielu prywatnych poważnych hurtowników tej branży.

Nici tej afery sięgają do Krakowa, Wrocławia, Jeleniej Góry, Katowic i szeregu innych miast. Dochodzenie prowadzi osobiście prezes Sądu Specjalnego, prokurator Henryk Cieśluk. („Dziennik Polski")

WOLNE POSADY NAUCZYCIELSKIE NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH.

Na Ziemiach Odzyskanych w wielu powiatach nauczyciele mogą znaleźć bardzo korzystne warunki pracy: niezniszczone budynki szkolne, zabezpieczone mieszkania służbowe, na wsiach rolę wraz z budynkami gospodarczymi przeznaczonymi dla nauczycieli, a nade wszystko chętną do nauki młodzież, która obecnie z braku szkół powiększa procent młodocianych analfabetów. Władze szkolne wydały zarządzenia, by czynnym nauczycielom chcącym pracować na Ziemiach Odzyskanych nie utrudniać przenoszenia się na Zachód.

Z ruchu wydawniczego

WYDAWNICTWO ZACHODNIE

Rozpoczęła swą działalność nowa instytucja wydawnicza, specjalizująca się w problematyce zachodniej. — „Wydawnictwo Zachodnie" w Poznaniu. Jako pierwsza książka ukazuje się tom: „Odzyskane ziemie — odzyskani ludzie", zawierający cykl artykułów znanych publicystów, omawiający najistotniejsze zagadnienia Ziem Odzyskanych. Drugim tomem, który w tych dniach [illegible] się na półkach księgarskich, będzie praca, omawiająca rok odbudowy Niemiec po ostatecznej rzekomo katastrofie pt. „Niemcy rozgromione" pióra trzech publicystów, znawców zagadnienia: P. Danielewskiego (życie polityczne), J. [illegible]skiego (sprawy gospodarcze) i A. Rogalskiego (życie kulturalne). Jednocześnie ujrzą światło dzienne dwie dalsze książki: praca zbiorowa pt. „Łużycom Wolność!" i popularne pogadanki o Ziemiach Odzyskanych pióra dziennikarza i literata, T. Kraszewskiego pt. „Były i będą nasze". Zapowiadane publikacje młodej instytucji wydawniczej wywołają z pewnością szerokie zainteresowanie w kołach czytającej publiczności i przyczynią się do spopularyzowania polskiej idei zachodniej

—::—

»ŁUŻYCOM WOLNOSC«

Duże zainteresowanie obudziła w ostatnim czasie sprawa Łużyc, najmniejszego narodu słowiańskiego, słowiańskiej wyspy w morzu germańskim, która mimo bijących w nią fal wynaradawiającego ucisku przetrwała do naszych czasów. Łużyce chcą się wyzwolić obecnie spod panowania niemieckiego, czy to jako samodzielne państewko, czy w połączeniu z Czechami lub z Polską. Zabiegi działaczy łużyckich znajdują współczujące zrozumienie szczególnie wśród narodów słowiańskich. Sympatia ta jednak nie ma mocnego oparcia w bliższej znajomości Łużyc: ich życia, ich dziejów, ich historycznych związków z Polską. Braki te wypełni znakomicie 80-stronicowa książka pt. „Łużycom wolność!" Jest to praca zbiorowa, której poszczególne rozdziały oświetlają wszechstronnie problem łużycki. Opracowania te wyszły spod pióra zarówno wybitnych uczonych, jak prof. dr J. Kostrzewski, prof. dr B. Stelmachowska, znanych działaczy prołużyckich w Polsce: red. T. Powidzkiego (który zredagował też całość i zaopatrzył zbiorową pracę wstępem), A. Matyniaka, P. Dudzika, wreszcie młodego uczonego łużyckiego A. Nawki. Wydana bardzo starannie, z ilustracjami, w barwnej obwolucie, skomponowanej przez art. mal. A. Muellera, nakładem „Wydawnictwa Zachodniego" w Poznaniu książka stanowi cenny wkład do skromnej dotychczas u nas literatury prołużyckiej.

—::—

APEL TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ŁUŻYC

Towarzystwo Przyjaciół Łużyc w Krakowie, zwraca się z gorącym apelem do wszystkich sympatyków Łużyc o zapisywanie się na członków Towarzystwa. Apeluje również do wszystkich już istniejących organizacji prołużyckich na terenie Małopolski, szczególnie do szkolnych kółek prołużyckich, o podanie swych adresów. Pisemne zgłoszenia nowych członków (należy podać: imię i nazwisko, zawód, dokładny adres, deklarowaną składkę) przyjmuje sekretarz Towarzystwa, Kraków, ul. Komorowskiego 4 m. 9. Składki dobrowolnej wysokości, będą inkasowane od września br. Poprzyjcie Towarzystwo Przyjaciół Łużyc a za jego pośrednictwem bratni naród łużycki.

Obowiązek dokształcenia zawodowego

Wszystkie Firmy handlowe i przemysłowe, wszystkie biura i urzędy obowiązane są zatrudnionych u siebie pracowników młodocianych w wieku 14—18 lat, pełniących czynności pomocnicze handlowe, biurowe, magazynowe, czynności gońców itp. — zapisać natychmiast do Publicznej Dokształcającej Szkoły Handlowej Męskiej Nr 5, Kraków, ul. Brzozowa 5. Sekretariat czynny w środy i piątki od godz. 15—17, począwszy od 16 sierpnia b. r. codziennie prócz sobót od godz. 15—17.

Zaniechanie wpisu podlega karze.

Pamiętajcie o funduszu organizacyjnym

Książki nadesłane do Redakcji

KAROL BUNSCH. Dzikowy skarb. Powieść z czasów Mieszka I w 2 tomach. Nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1945, 8°. Tom I stron 335; tom II stron 321. (Jest to zajmująca powieść z epoki zaczątków państwowości polskiej. Akcja toczy się na zachodnich rubieżach Polski).

MICHAŁ MAKSYMILIAN BORWICZ (BORUCHOWICZ): Literatura w obozie. Kraków, 1946. Książki Wojew. Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie Nr 5. 8°, str. 76 + 7 nlb. (Jest to ilustrowany szkic znanego autora o podziemnym życiu i twórczości literackiej więźniów »janowskiego« obozu śmierci we Lwowie)

W 3-cią Rocznicę Zagłady Ghetta w Krakowie, 13. III 1943 — 13. III. 1946. Kraków, 1946, Książki Wojew. Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie Nr 5, 8°, str. 197 + 4 nlb.) Ilustrowana księga pamiątkowa, dzieło zbiorowe o życiu Żydów w Krakowie w latach martyrologii 1939 — 1943).

STEFAN OTWINOWSKI: Wielkanoc. Dramat w trzech aktach z prologiem. Kraków, 1946. Książki Wojew. Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie Nr 7. 8°; stron 91. (Jest to utwór sceniczny znanego autora a równocześnie dokument zbiorowych uczuć okupacyjnych).

LUDWIK STASIAK: **Brandenburg — kraina słowiańskich mogił.** Z przedmową dr St. Pazurkiewicza. Kraków, 1946. Krakowskie T-wo Wydawnicze Z. Banek i Sp. 8°, stron 352. (Jest to nowe wydanie cennej powieści historycznej znanego w pocz. XX wieku pisarza, artysty i historyka sztuki. Powieść przedstawia dzieje bohaterskiego zmagania plemion słowiańskich z Niemcami w okresie pierwszych Piastów).

O. MAREK POCIECHA, bernardyn, **kapelan WP: Zmierzchy i świtania.** Poezje. Kraków., 1946, 8°, stron 72. (Zbiorek poezyj o motywach wojennych i okupacyjnych).

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK: **Urodzony w żdźble.** Kraków, 1946. Wydawn. Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Literatów Polskich. 8°; stron 154 + 4 nlb. (tom poezji o subtelnej tematyce wiejskiej i ludowej znanego poety chłopskiego).

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Łach Franciszek, prezes PSL w Nisku: Tego dużego artykułu niestety Wam nie możemy umieścić.

Franek z pod Miechowa: Wiadomości z zakresu archeologii prehistorycznej nie możemy podawać w „Piaście", bo to jest pismo społeczno-polityczne. Wasze informacje przekazaliśmy odpowiednim czynnikom naukowym. Wiersz zamieścimy.

Chłop od pługa: Uwagi Wasze są słuszne, ale drukować w tej formie nie możemy.

P. P. Hynowski: W „Wiciach" żadnego rozbicia nie ma i powinniście je zakładać. Co do Komisji Obw., to jest to sprawa lokalnej natury.

J. L.: Wierszyk słabiutki.

Stef.: Stawia Pan zbyt duże wymagania pod adresem biednego redaktora. Nasze stanowisko w sprawie, o której Pan pisze, jest doskonale znane. Byliśmy, jesteśmy i będziemy demokratami czystej krwi.

P. F. Kuźma: Odpowiedź wysłaliśmy pocztą

Ente, Tarnów: Zarząd Powiatowy PSL wyjaśni Panu, dlaczego brakuje w piśmie tych informacyj. Po podaniu swego adresu możemy Panu rzecz wyjaśnić listownie.

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM ROLNICZO-SPÓŁDZIELCZE

w Płazie, pow. Chrzanów, st. kol. Chrzanów 7 km, lub Bolęcin 3 km,

ogłasza wpisy dla chłopców do klasy I i II. Nauka trwa trzy lata i jest bezpłatna. Wpisy przyjmuje i informacji udziela ustnie lub pisemnie Dyrekcja.

—::—

KOMUNIKAT FUNDUSZU STYPENDIALNEGO im. MACIEJA RATAJA w sprawie ubiegania się o stypendia na rok szkolny 1946/47

O stypendia ubiegać się mogą:

a) uczniowie pochodzenia chłopskiego ze szkół zawodowych i ogólnokształcących wszystkich stopni oraz słuchacze uniwersytetów ludowych i kursów korespondencyjnych.
b) synowie i córki inteligencji pracującej na wsi, o ile są uczniami wyżej wymienionych szkół.

Przy udzielaniu stypendiów Zarząd Funduszu zwróci szczególną uwagę na akademików, kończących studia.

Każdy kandydat winien nadesłać:

1) umotywowane podanie,
2) życiorys,
3) zaświadczenie szkolne,
4) zaświadczenie urzędu gminnego o stanie majątkowym i warunkach materialnych,
5) pismo szkoły względnie Bratniej Pomocy, wykazujące inne stypendia, jakie kandydat otrzymuje, bądź świadczące o niekorzystaniu z innych stypendiów i pomocy.
6) zaświadczenie organizacji, do której należy kandydat lub jego rodzice,
7) zobowiązanie się do całkowitego zwrotu otrzymanych sum stypendialnych, które stypendysta winien oddać w ciągu dziesięciu lat, licząc od chwili ukończenia studiów.

Zaświadczenia, które nie można uzyskać w okresie wakacyjnym, należy nadesłać po rozpoczęciu roku szkolnego.

Podania należy nadsyłać **pod adresem: Fundusz Stypendialny Ruchu Ludowego im. M. Rataja — Łódź, Al. Kościuszki 45.**

KURSY WAKACYJNE P. W. KOBIET.

Państwowy Urząd PW. i WP. organizuje na obozie w Gorczynie w czasie od 1—29 sierpnia br. Kurs dla komendantek hufców PWK. celem doszkolenia czynnych obecnie oraz wyszkolenia nowych kandydatek na komendantki hufców — i kurs dla pomocnic instruktorek w hufcach szkolnych. Kursy są bezpłatne.

—::—

EGZAMINY DLA NIEKWALIFIKOWANYCH NAUCZYCIELI.

Uwzględniając trudne warunki, w jakich kształcą się czynni niekwalifikowani nauczyciele szkół powszechnych Ministerstwo Oświaty zezwoliło nauczycielom mającym wykształcenie mniejsze niż gimnazjalne na składanie egzaminów w zakresie gimnazjum przedmiotami, w wybranych terminach, wyznaczonych przez Komisje Rejonowe.

—::—

NIEBEZPIECZNE ZABAWY.

Władze szkolne odwołują się do **nauczycieli,** wychowawców i rodziców aby szczególnie w okresie wakacyjnym przestrzegali młodzież i dzieci przed niebezpieczeństwem, jakim grozi ich **życiu** i zdrowiu zabawa niewypałami i materiałami wybuchowymi, których wiele się jeszcze znajduje w lasach i na polach w różnych okolicach kraju. W wypadku natrafienia na pozostałości amunicji lub środków wybuchowych należy niezwłocznie powiadomić najbliższe organy milicji lub wojska, celem ich usunięcia wzgl. zabezpieczenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt, za 1 wiersz mm . . . 10.— zł
W tekście na str. 3-szpalt, za 1 wiersz mm . . . . 25.— zł
Drobne ogłoszenia słowo 10 zł, najmniej . . . . . 100.— zł
Tłuste za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.

Prenumerata wynosi:
z przesyłką pocztową kwartalnie . . . . . 50 zł
" " półrocznie . . . . . 100 „
" " rocznie . . . . . 200 „
Ceny ogłoszeń i prenumeraty zagranicą 100% drożej

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej. — Ogłoszenia na terenie Wrocławia i Śląska Dolnego przyjmuje: Sekretariat P. S. L. — Wrocław, ul. Kujawska 1.
Wychodzi raz w tygodniu z datą nadchodzącej niedzieli.

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „Piast", Kraków, Basztowa 17. I. p.
Odbito czcionkami Drukarni Nr 3 „Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza", Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-53. M — 01653